02 - 10
ŚWIAT
Historia świata na przestrzeni dziejów oraz w jej aktualnej odsłonie. Analizujemy wydarzenia, które postrzegamy jako momenty przełomowe.

11- 16
GOSPODARKA
Szeroki kontekst gospodarczy. Interesuje nas wolność i ludzka godność tak w wymiarze ekonomicznym, jak społecznym oraz politycznym.

17-19
EKOLOGIA
Zielona ekologia czy malowana na zielono? Sprawdzamy, czy myślenie o ekologicznych technologiach nie jest w dużej mierze życzeniowe?

19
POLSKA
Informacje ze świata i z Polski z zakresu kultury, historii oraz literatury.

NUMER 02/(50)/2024

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

02/(50)/01.02.24

Podwójne standardy w kwestii mediów publicznych

20 lutego brytyjski „Spectator" – tygodnik brytyjskich konserwatystów napisał: „Metody użyte przez Tuska do przejęcia kontroli nad mediami publicznymi w Polsce budziłyby sprzeciw w KE, gdyby nie to, że stoi za nimi właśnie Donald Tusk".

Jak pisze autor artykułu, powrót Tuska do władzy wielu komentatorów postrzega jako zwycięstwo „centryzmu nad populizmem", a media mainstreamowe budowały narrację, jakoby miejsce awanturniczej prawicy, którą wyborcy odrzucili, zajęła „koalicja przyzwoitości".

Tymczasem kampanijne zapowiedzi „odpolitycznienia mediów publicznych", przywrócenia rządów prawa i narodowego pojednania zastąpiły metody autorytarne w niespełna miesiąc od daty zaprzysiężenia. Jak pisze brytyjski tygodnik w normalnych warunkach, doprowadziłoby to do międzynarodowego oburzenia, gdyby nie stała za nimi osoba „rzekomo umiarkowana".

Szczegółowo relacjonują Brytyjczycy jak nazajutrz po przyjęciu przez sejmową większość niewiążącą, co do zasady, uchwałę, wzywająca rząd do oczyszczenia mediów publicznych i przywrócenia „porządku konstytucyjnego". Rankiem 20 grudnia policjanci w pełnym rynsztunku otoczyli siedzibę TVP, wzniesiono metalowe zapory, przeszukano pojazdy pracowników, których zablokowano w ich pomieszczeniach służbowych, a szereg kanałów wyłączono. W tym samym czasie ochroniarze prywatnych form nakłaniali menedżerów do podpisywania oświadczeń o rezygnacji.

„Spectator" stwierdza, że minister kultury Bartłomiej Sienkiewicz bez umocowania prawnego wysłał siły porządkowe, nie bacząc na fakt, że naczelnych redaktorów i dyrektorów anten powołują członkowie powołanej przez PIS Rady Mediów Narodowych, do której weszli przedstawiciele ówczesnej opozycji, a której kadencja wygasa w roku 2028.

Brytyjski tygodnik jest wprawdzie zdania, że jak to ujęto: „TVP nie jest pomnikiem obiektywnego dziennikarstwa", a linia redakcyjna faworyzowała władzę, ale w efekcie właśnie to mogło sprawić, że prorządowa propaganda okazała się przeciw skuteczna.

Publikacja przypomina obietnicę Tuska, że w ciągu pierwszych 100 dni urzędowania zlikwiduje Radę Mediów Narodowych. Tyle tylko, że brak po temu prawnych podstaw i narzędzi. Jak pisze „Spectator" „trudno pogodzić obietnice przywrócenia porządku prawnego i zwykłej przyzwoitości w życiu publicznym z widokiem

„Podwójne standardy w kwestii mediów publicznych."- ciąg dalszy artykułu na stronie 2

04 W CZASIE, GDY PIĘCIU BOGACZY PODWÓJNIE SIĘ BOGACI, PIĘĆ MILIARDÓW OSÓB POPADA W UBÓSTWO

13 NIEMCY MAJĄ MNÓSTWO PROBLEMÓW
Fala problemów przelewa się przez Niemcy. Od społecznych niepokojów przez trudności gospodarcze po rosnące poparcie dla skrajnej prawicy. Wśród fatalnych nastrojów coraz częściej pojawiają się porównania do lat weimarskich – niepokoi się „The Times".

19 NAUCZANIE ŚW. JANA PAWŁA II JEST NIEUSTANNIE AKTUALNE
Św. Jan Paweł II był postacią szczególną w historii Polski i świata. Jego pontyfikat przypadł na wyjątkowe czasy: komunizm, rewolucja obyczajowa, przemiany ustrojowe.

PIRACI SZACHUJĄ GLOBALNY HANDEL 03

GRUPA WB ZAKOŃCZYŁA MINIONY ROK FINALIZACJĄ DOSTAW ARM-28 DLA SOJUSZNIKA W NATO 07

ZACHÓD ZBLIŻA SIĘ DO GLOBALNEJ PORAŻKI 11

ŚWIAT

dr Janusz Grobicki – Redaktor naczelny

Deficyt czasu

Ukraińcy zdziwili świat, niszcząc 90 proc. armii rosyjskiej, która wtargnęła na Ukrainę w lutym 2022 roku. Chociaż ten wynik wydaje się niewiarygodny, to jednak nie wystarcza, aby skutecznie zneutralizować długoterminowe zagrożenie ze strony Rosji. Rosjanie szybko uzupełnili straty, wzmocnili przemysł i dostosowali się do trybu gospodarki wojennej. Według Instytutu Badań nad Wojną porażka Ukrainy mogłaby skutkować pojawieniem się na granicach NATO jednej z najgroźniejszych na świecie, rosyjskiej armii. Składającej się z doświadczonych żołnierzy i nowoczesnego sprzętu. Putin doskonale sobie zdaje sprawę z tego, że jego armia na Ukrainie zdobywa doświadczenie, którego państwom Zachodu zdecydowanie brakuje.

Pomimo nałożonych sankcji rosyjski przemysł zbrojeniowy ma się całkiem dobrze. Przynajmniej, jeśli chodzi o produkcję czołgów. Jak donosi popularny portal Army Recognition Service, Moskwa w 2023 roku wyprodukowała aż około 2100 czołgów różnych typów. To znaczący skok w porównaniu do poprzednich lat, kiedy rocznie tworzono około 200 nowych maszyn. Podpisana 28 listopada 2023 roku przez Putina ustawa budżetowa mówi, że Kreml może przeznaczyć niemal 30 proc. swojego budżetu na zbrojenia. To równowartość około 125 miliardów dolarów, czyli 6 proc. PKB. To dwukrotnie wyższe wartości w porównaniu do tych sprzed rozpoczęcia wojny. Są to jednak najprawdopodobniej zaniżone dane, ponieważ spora część informacji dotycząca rosyjskich wydatków na zbrojenia nie jest jawna lub została ukryta w innych częściach budżetu. Polska na ten cel od tego roku ma poświęcić około 25 miliardów dolarów, czyli niemal pięciokrotnie mniej niż Rosja. Putin zdecydował się na największą rozbudowę armii, niemal od lat siedemdziesiątych, kiedy istniał jeszcze Związek Radziecki. Na początku konfliktu wszyscy stratedzy i geopolitycy zakładali, że Rosja na Ukrainie się wykrwawi. Nikt jednak nie przypuszczał, że w czasie tego wykrwawienia się Putin przeprowadzi radykalną rozbudowę armii. A to nie brzmi dobrze wobec problemów z dalszym finansowaniem Ukrainy.

Rosyjska armia może rozpocząć szerszą ofensywę w Ukrainie po spodziewanym zwycięstwie Putina w wyborach prezydenckich w marcu 2024 roku. Czy Ukraina, pozbawiona środków na prowadzenie wojny i tym razem zdoła zatrzymać wroga?

Czy obiecane przez UE 50 mld euro, bez pewności finansowania z USA wystarczy, by zyskać czas na odbudowę potencjału obronnego europejskich państw NATO?

Janusz Grobicki

„Podwójne standardy w kwestii mediów publicznych?”- ciąg dalszy artykułu z okładki

policji otaczającej stację telewizyjną i aresztowaniem jego przeciwników”.

Przypomina się także, że helsińska Fundacja Praw Człowieka, wcześniej krytykująca PiS, wyraziła zaniepokojenie poczynaniami Tuska w oświadczeniu stwierdzającym, że przejęcie mediów publicznych przez rząd „budzi poważne wątpliwości prawne” i może naruszać standardy Rady Europy.
W kontekście wielokrotnych ostrzeżeń, jakie Bruksela kierowała pod adresem PiS, że „nie zawaha się podjąć działań w przypadku nieprzestrzegania prawa UE” trudno nie dostrzec, że w odniesieniu do poczynań Tuska naginającego unijne prawo, obowiązują inne standardy. Zapowiedź uwolnienia ponad 100 mld euro funduszy, wcześniej blokowanych, tylko te opinie potwierdza. W ocenie brytyjskiego tygodnika nie ma wątpliwości co do tego, że 5-letnie przewodnictwo Radzie Europejskiej skłaniało byłych kolegów Tuska do wspierania jego kampanii, zmierzającej do powrotu do władzy w Warszawie.

„The Spectator” jest zdania, że jednoczesne popieranie Tuska i obrona praworządności mogą się okazać problematyczne, również w kontekście wypowiedzi unijnego komisarza ds. budżetu Johannesa Hahna, że „z pewnością nie będziemy czekać półtora roku” (do końca kadencji Andrzeja Dudy), nie oznacza nic innego, jak obejście polskiego porządku prawnego, co oznacza, że spór konstytucyjny będzie się zaostrzał”.

22 stycznia Sąd rejestrowy nie wpisał do KRS likwidatora Polskiego Radia SA.

Obciążyliby Donalda Trumpa sprawą Epsteina, ale nie mają jak

Sam Jeffrey Epstein nie żyje, ale kolejne dokumenty sądowe ujawniają jego powiązania z możnymi tego świata. Postępowców przeraża fakt, że w sprawę była zaangażowana duża liczba polityków Demokratów – informuje serwis Hispanidad.

Magnat finansowy Jeffrey Epstein wraz ze swoją partnerką Ghislaine Maxwell stworzył sieć handlu dziećmi. W sprawę uwikłana jest elita światowej władzy, a szczególnie sektor postępowy. Epstein bowiem jako postępowy milioner finansował kampanie polityczne prominentnych przywódców Demokratów. Wśród nich znaleźli się Bill Richardson, Gary King i Jim Baca. Hojne darowizny finansisty wpływały też na konta znanych postępowych instytucji, takich jak Fundacja Clintona i Uniwersytet Harvarda.

Postępowców najbardziej niepokoi duża grupa zaangażowanych w to polityków Demokratów. Największą uwagę przyciąga tu postać byłego prezydenta Billa Clintona. To o nim Epstein miał powiedzieć jednej ze swoich ofiar, że „lubi młode dziewczyny”. W aktach sprawy Clinton jest wymieniany ponad pięćdziesiąt razy pod pseudonimem „John Doe 36”.

A przecież Demokrata, będąc jeszcze prezydentem, był zamieszany w inny skandal seksualny, tzw. aferę Lewinsky nazywaną też „aferą rozporkową”. Poza nim w sprawę Epsteina zamieszanych jest wielu innych polityków Demokratów, m.in. były wiceprezydent z czasów Clintona, kolega Demokrata Al Gore, a także były gubernator Nowego Meksyku i ambasador przy ONZ za prezydentury Clintona, Bill Richardson.

Postępowe media robią wszystko, żeby powiązać Epsteina z byłym prezydentem Donaldem Trumpem. Trudno jednak znaleźć jakiekolwiek dowody potwierdzające taki stan rzeczy, choćby fakt, że Trump kiedykolwiek odwiedził słynną wyspę, na której odbywały się orgie Epsteina. To, że Clintonowie są powiązani ze sprawą, bardzo niepokoi Demokratów, gdyż równocześnie są bliskimi sojusznikami prezydenta Joe Bidena. Biden, będąc senatorem, mocno wpierał prezydenta Clintona, a potem kandydaturę prezydencką jego żony Hillary w 2016 r. Ta odwdzięczyła się tym samym Bidenowi cztery lata później. Robi to zresztą i teraz w nadchodzących wyborach prezydenckich – w listopadzie we własnym domu zorganizowała zbiórkę pieniędzy na jego kampanię reelekcyjną. Zebrała oszałamiającą kwotę 1 miliona dolarów.

na podstawie:
Hispanidad

Redakcja

Wydawca

Niezależny Instytut Wydawniczy
ul. Adama Branickiego 18 / 67,
02-972 Warszawa

www.nowyswiat24.com.pl

Redaktor naczelny

dr Janusz Grobicki

Redakcja

Maciej Małek
Dorota Zielińska
Adrian Dąbek
Kamil Goral

ŚWIAT

Piraci szachują globalny handel

W tle doniesień na temat ataków bojowników Huti na statki handlowe u wybrzeży Jemenu na Morzu Czerwonym i nocnych ataków z powietrza, które USA i Wielka Brytania przeprowadziły na wybrane cele w Jemenie, pozostają konsekwencje konfliktu na Bliskim Wschodzie dla światowej gospodarki.

Nie dalej jak w sobotę 13 stycznia rozmawiałem z Córką pracująca w UK dla firmy z Australii. Usłyszałem, co następuje; ze względów bezpieczeństwa przekierowaliśmy nasze dostawy dookoła Afryki. Minąwszy Przylądek Dobrej Nadziei, statek dotarł piętnaście dni później do portu w Antwerpii, gdzie utknął w oczekiwaniu na rozładunek.

Ile takich firm i statków ponosi wymierne straty, a opóźnienia dotyczą także komponentów niezbędnych do produkcji leków ratujących życie? Odrębna kwestia to koszt operacji prowadzonych w związku z koniecznością ochrony szlaków żeglugowych. Jeszcze 5 stycznia media doniosły, że na Morzu Arabskim komandosi indyjskiej marynarki odbili duży masowiec porwany przez somalijskich piratów, tyle tylko, że ci ostatni, opuścili pokład już wcześniej, a załoga schroniła się w specjalnym pomieszczeniu tzw. cytadeli. Statek o wyporności 191074 BRT pozostawał we władaniu porywaczy niespełna dzień.

Z ostrożności wybrał drogę z Brazylii do Zatoki Perskiej i portu w Bahrajnie trasą okrężną wokół Przylądka Dobrej Nadziei. Notabene jednostka pływająca w barwach chińskiego przewoźnika żeglugowego COSCO Shipping wchodzi w skład floty Lila Global Ltd ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich – spółki zależnej Kyra Global Marine. Tak wyglądają realia globalnej gospodarki, gdzie niemające ceny bezpieczeństwo da się przeliczyć na wymierne straty porównywalne z turbulencjami czasu pandemii.

Sponsorowani przez Iran bojownicy jemeńskich Huti dysponują łącznością satelitarną, dronami i pociskami rakietowymi. Natomiast somalijscy piraci, jedynie szybkimi motorówkami i bronią automatyczną, zwykle systemu Kałasznikowa. Inne są też przyczyny i sposoby ich działania. Wspólny mianownik stanowi zakłócanie światowego handlu, bezpieczeństwa żeglugi i wynikające stąd koszty, które ostatecznie spadają na końcowych odbiorców towarów i usług.

Nikt nie policzył kosztów dodatkowych patroli powietrznych i morskich, dozoru radioelektronicznego czy satelitarnego, mającego za cel monitorowanie działań dywersyjnych na Morzu Czerwonym, południowych akwenach Morza Śródziemnego, czy tylko komercyjnych, bo taki jest w istocie cel porwań w Zatoce Somalijskiej.

W obrębie Morza Południowo-Chińskiego poza zagrożeniem ze strony piratów odnotowujemy incydenty na wodach spornych np. pomiędzy Chinami i Malezją. W efekcie USA angażują tam znaczne siły w imię, jak napisano w komunikacie „promowania wolności żeglugi i przelotu oraz międzynarodowych zasad, które stanowią podstawę bezpieczeństwa i dobrobytu Indo-Pacyfiku". Wietnam, Filipiny, Malezja, Brunei i „zbuntowana prowincja" (jak Chiny kontynentalne określają Tajwan) są zdania, że pretensje Państwa Środka do akwenów i wysp definiowanych jako „nieodłączne terytoria", naruszają ich suwerenność.
W oświadczeniu amerykańskiego dowództwa w tym regionie dla agencji Reutera czytamy, że „Stany Zjednoczone wspierają wysiłki sojuszników i partnerów w ustalaniu ich własnych potrzeb gospodarczych". Czy trzeba więcej, by teza, że to interesy gospodarcze wyznaczają wektory aktywności politycznych, dyplomatycznych, wreszcie militarnych? Piraci są wprawdzie poza prawem, często zdesperowani, niekiedy sponsorowani z zewnątrz, aby destabilizować newralgiczne rejony bez konieczności wypowiadania otwartej wojny, bądź konieczności angażowania regularnych sił – tyle że w reakcji, absorbujemy zasoby wielokrotnie większe od tych, które skutecznie paraliżują światową żeglugę i handel.

Wracając zaś do przejętego na Morzu Arabskim statku, dlaczego interweniowali specjalsi z Indii? Obok dwóch oficerów z Ukrainy i dwóch z Indonezji, większość załogi stanowili obywatele tego kraju. Indie, jak powiedział minister obrony Indii Rajnath Singh, odgrywają rolę strażnika bezpieczeństwa w całym regionie Oceanu Indyjskiego. Porwania statków dla okupu w Rogu Afryki apogeum miały jeszcze w latach 2008-2013, po czym wysiłki wielonarodowej morskiej grupy zadaniowej ograniczyły ich liczbę.

Obecnie, wobec zaangażowania USA na Morzu Czerwonym ponownie odnotowujemy wzrost ich liczby w Zatoce Adeńskiej i na Morzu Arabskim. Indie skierowały w ten rejon poważne siły z niszczycielem rakietowym typu Kolkata INS Chennai. Dzisiaj, gdy piraci operują w Azji Południowo-Wschodniej, u wybrzeży Nigerii, w Zatoce Meksykańskiej, na Morzu Karaibskim, w Cieśninie Ormuz i Zatoce Adeńskiej, a nawet na zachodnich wybrzeżach Półwyspu Bałkańskiego (wybrzeże Albanii) – mamy do czynienia bez wątpienia ze zjawiskiem globalnym.

Przyczyny i metody działania, mimo że zróżnicowane, dadzą się skwantyfikować, gdy idzie o sumę bezpośrednich strat dla światowej gospodarki. Są to jedynie szacunki, gdyż armatorzy i firmy ubezpieczeniowe nie ujawniają kwot wypłacanych tytułem okupu. Niemniej, kwota 12 mld USD rocznie robi wrażenie, a nie uwzględnia ona np. skutków opłacanych jakoby przez Chiny napadów na statki w Cieśninie Malakka, przewożących zaawansowane technologicznie urządzenia.

Odpowiedzią jest powoływanie (poza działaniami państwowymi) prywatnych firm wojskowych (Private Military Contractors – PMC), których prekursorem była południowoafrykańska Executive Outcoms założona w 1989 roku przez byłych żołnierzy sił zbrojnych RPA. Obecnie największa i najbardziej znana PMC, to amerykańska Xe Services LLC (znana wcześniej jako Blackwater Worldwide). Poza jednostkami pływającymi firmy te chronią instalacje i infrastrukturę instalacji nawodnych, a w tym platformy wiertnicze i terminale portowe. Usługi obejmują szkolenia, a także doradztwo dla załóg i oficerów, negocjacje oraz odbijanie porwanych jednostek i załóg, oraz planowanie i przygotowywanie na statkach „cytadel". Takie usługi oferuje także polska Maritime Safety & Security.

autor:
Maciej Małek

ŚWIAT

W czasie, gdy pięciu bogaczy podwójnie się bogaci, pięć miliardów osób popada w ubóstwo

PODCZAS FORUM W DAVOS KRĄŻYŁ RAPORT OXFAM. DOTYCZYŁ ROSNĄCYCH NIERÓWNOŚCI NA ŚWIECIE. ZAMIESZCZONE W NIM DANE SĄ NAJLEPSZYM DOWODEM NA TO, ŻE W SYSTEMIE KAPITALISTYCZNYM, BY NIELICZNI MOGLI OSIĄGNĄĆ ZWYCIĘSTWO, MILIARDY INNYCH MUSZĄ STRACIĆ – PISZE SERWIS EL EXTREMO SUR/DE LA PATAGONIA.

źródło wikipedia

Kapitalizm to system, w którym z dnia na dzień większość ubożeje, a bogaci wciąż się bogacą. Takie są zasady gry. Obliczenia Oxford Committee for Relief Against Hunger (Oxfam) pokazują to jasno.

Raport Oxfam został rozpowszechniony na Światowym Forum Ekonomicznym w Davos, gdzie gromadzą się czołowi światowi liderzy biznesu, przywódcy polityczni i głowy państw. Innymi słowy, klasa społeczna i polityczna, która korzysta z tych zasad gry.

Co wykazał raport Oxfam?

- W ciągu ostatnich czterech lat fortuna pięciu najbogatszych ludzi się podwoiła. W tym czasie niemal pięć miliardów ludzi zbiedniało.
- Największym miliarderem jest Elon Musk (Twitter, Starlink), drugim Bernard Arnault (dobra luksusowe), następnie Jeff Bezos (Amazon), Larry Ellison (oprogramowanie) i Warren Buffet (Berkshire Hathaway).
- 148 największych firm osiągnęło prawie 1,8 bln dolarów zysków. To o 50 proc. więcej niż średnia w latach 2018-2021.
- Firmy te wypłaciły ogromne dywidendy swoim akcjonariuszom, już i tak bogatym, W tym samym czasie setki milionów ludzi zaczęło mniej zarabiać z powodu realnych cięć płac.
- 7 z 10 największych firm na świecie ma miliardera jako prezesa lub głównego udziałowca.
- Świat doczeka się pierwszego biliardera w ciągu zaledwie 10 lat.

Davos skażony socjalizmem

Do Davos przybył też prezydent Argentyny Javier Milei. W tegorocznym Światowym Forum Ekonomicznym brały również udział inne ważne dla Argentyny postaci: minister gospodarki Luis Caputo, minister spraw zagranicznych Diana Mondino, szef gabinetu Nicolása Posse, przyszły ambasador w USA Gerardo Werthein i Karina Milei, siostra prezydenta. Wszyscy brali udział w licznych spotkaniach z bankierami, potentatami i menedżerami międzynarodowych korporacji.

Mimo ogromnego udziału prominentnych osób, które wzbogaciły się dzięki kapitalizmowi, Javier Milei oświadczył prasie, że „szczyt w Davos jest skażony socjalizmem".

Tymczasem zgromadzeni na Światowym Forum Ekonomicznym ludzie, jeśli są czymkolwiek „skażeni", to tylko kapitalizmem. Trudno doszukać się tu śladu socjalizmu, w którym bogactwo i środki produkcji nie są własnością nielicznych, ale są w rękach i na usługach dużej większości pracujących. Tymczasem wg raportu Oxfam „Ogromny wzrost skrajnego bogactwa w ciągu ostatnich trzech lat umocnił się, podczas gdy globalne ubóstwo pozostaje na poziomie sprzed pandemii. Miliarderzy są bogatsi o 3,3 bln dolarów niż w 2020 r., a ich majątek wzrósł trzykrotnie szybciej niż stopa inflacji".

Kapitalizm doprowadza do nierówności nie tylko między ludźmi, także między narodami. „Pomimo reprezentowania zaledwie 21 proc. światowej populacji, bogate kraje Globalnej Północy posiadają 69 proc. światowego bogactwa i są domem dla 74 proc. światowego wielomiliardowego bogactwa" – napisano w raporcie.

Antyludzkie zamiary Milei

Javier Milei kandydując na stanowisko prezydenta, obiecał Argentynie „silniejsze dostosowanie niż to, o które prosi Międzynarodowy Fundusz Walutowy", aby spłacić dług zaciągnięty przez Luisa Caputo podczas rządów Mauricio Macriego. Milei ma nadzieję, że będzie to jego wkład w zwiększenie ogromnej przepaści społecznej między krajami i jeszcze większe pogrążenie narodu – nie jest jeszcze powiedziane, że mu się to uda. W ramach tego antyludzkiego planu Milei i jego kasta spotkają się w środę z dyrektor MFW Kristaliną Georgiewą.

„Anarchokapitalista" Javier Milei nienawidzi socjalizmu, który dostrzega wszędzie. W Davos powiedział: „Dziś jestem tutaj, aby powiedzieć wam, że świat zachodni jest w niebezpieczeństwie. I jest w niebezpieczeństwie, ponieważ ci, którzy powinni bronić wartości Zachodu, zostają przejęci wizją świata, która nieubłaganie prowadzi do socjalizmu, a tym samym do biedy".

Mimo tego, co twierdzi prezydent Argentyny, to socjalizm właśnie daje możliwość ludzkości wyjścia z kapitalistycznego barbarzyństwa, które doprowadza do pogłębienia się nierówności, nędzy i niszczenia środowiska. Będzie to możliwe, jeśli klasa robotnicza i narody świata zawalczą o obalenie społecznego i gospodarczego porządku kapitalistów. Wówczas ludzie oddolnie, demokratycznie będą mogli decydować, jak wykorzystać zasoby, technologię i bogactwo wytworzone przez nich samych, aby to większość odniosła korzyści, a nie garstka ludzi i firm.

Tymczasem plany dostosowawcze rządu La Libertad Avanza* już zaczynają być konfrontowane z organizacjami pracowniczymi, sektorami sztuki i kultury, ekologami, ruchem kobiet i różnorodności.

W Argentynie z dnia na dzień narasta sprzeciw tutejszych potężnych związków zawodowych, przeciwko ultraliberalnemu programowi przebudowy gospodarki. Trwają przygotowania do ogólnokrajowego strajku 24 marca.

** La Libertad Avanza – argentyńska, skrajnie prawicowa, koalicja polityczna, na której czele stoi Javier Milei. Zajmuje ultrakonserwatywne stanowiska w kwestiach społecznych i kulturowych.*

na podstawie:
El Extremo Sur/de la Patagonia

ŚWIAT

„Plemienna klika” w Davos

ANALITYCY ŚLEPO WIERZĄ W SWOJE MODELE, KTÓRE CZĘSTO MAJĄ NIEWIELKI ZWIĄZEK Z RZECZYWISTOŚCIĄ – STWIERDZIŁA W DAVOS PREZES EUROPEJSKIEGO BANKU CENTRALNEGO CHRISTINE LAGARDE. JUŻ WCZEŚNIEJ OSTRZEGAŁA RADĘ PREZESÓW I ANALITYKÓW, ABY WYSTRZEGALI SIĘ MODELI. TYMCZASEM ONI CYTUJĄ SIĘ NAWZAJEM, NIE WYCHODZĄC POZA SWÓJ ŚWIAT – DONOSI SERWIS EURACTIV.

Christine Lagarde | źródło wikipedia

Szefowa EBC w swoim przemówieniu podczas wydarzenia zatytułowanego „How to Trust Economics” na Światowym Forum Ekonomicznym w Davos bezpardonowo uderzyła w ekonomistów, twierdząc, że stanowią „plemienną klikę”. Uważa, że ich modele w dużej mierze pomijają możliwość wystąpienia „egzogenicznych wstrząsów”. Nie biorą więc pod uwagę tych zjawisk, które uderzyły ostatnio w Europę i wpłynęły na jej funkcjonowanie – pandemii, perturbacji pogodowych wywołanych zmianami klimatu czy zakłóceń w łańcuchach dostaw.

Wystrzegać się modeli

Lagarde tuż po objęciu stanowiska prezesa EBC w 2019 r. radziła, by „wystrzegać się modeli”. W Davos stwierdziła, że wielu ekonomistów, to w rzeczywistości klika plemienna, która czuje się komfortowo w swoim świecie i poza niego nie wychodzi. „I być może modele mają z tym coś wspólnego” – zaznaczyła.

„Gdybyśmy mieli więcej konsultacji z epidemiologami, gdybyśmy mieli naukowców zajmujących się zmianami klimatycznymi, którzy pomogliby nam w tym, co nadchodzi, gdybyśmy konsultowali się nieco lepiej z geologami, na przykład, aby właściwie docenić, jakie metale ziem rzadkich i zasoby tam są, myślę, że bylibyśmy w lepszej pozycji, aby faktycznie zrozumieć te zmiany, lepiej prognozować i być lepszymi ekonomistami” – powiedziała prezes EBC w swoim przemówieniu. Niedługo przed swoim wystąpieniem udzieliła wywiadu dla Bloomberg TV, gdzie skrytykowała rynki pieniężne za to, że „nie pomagają w walce z inflacją, ponieważ są zbyt optymistyczne, jeśli chodzi o wcześniejsze, niż oczekiwano obniżki stóp procentowych”.

Rynki pieniężne prognozują sześć obniżek stóp procentowych w bieżącym roku o 25 punktów bazowych (0,25 punktu procentowego) każda, przy czym pierwsza obniżka nastąpi już w marcu.

Lagarde ostrzegła jednak, że choć obniżki stóp procentowych prawdopodobnie zostaną wprowadzone do lata, kluczowe dane dotyczące negocjacji płacowych wykorzystywane przez EBC do określania polityki pieniężnej, będą dostępne dopiero późną wiosną.

„Będziemy wiedzieć znacznie więcej prawdopodobnie w kwietniu – maju, ponieważ umowy negocjacyjne są negocjowane w pierwszym kwartale każdego roku, a wyniki pojawiają się po zamknięciu umów” – tłumaczyła.

Eric Dor, dyrektor ds. badań ekonomicznych w IESEG School of Management, przyznał, że rynki rzeczywiście były „nieco zbyt optymistyczne w grudniu poprzez dorozumiane prognozowanie cięcia stóp procentowych na początku roku”. Dodał jednak, że „od tego czasu, rynki stały się bardziej realistyczne”.

Maria Demertzis, starszy pracownik w think tanku Bruegel, odmówiła komentarza w kwestii prognoz inflacji. Natomiast fakt, że szefowa EBC powiedziała rynkom, że ich prognozy były błędne, uznała za „odważny”.

Prognozowanie jest niewiarygodne

„Jeśli cały rynek myśli w ten sposób, to czy wszyscy się mylą? Nie wiem. Biorąc pod uwagę niepewność, którą widzimy, nie stawiałbym na nikogo” – powiedziała Demertzis.

EBC podniósł stopy procentowe dziesięć razy z rzędu, aby ograniczyć gwałtowny wzrost cen w okresie od lipca 2022 r. do września 2023 r., podnosząc swój referencyjny instrument depozytowy z -0,5 proc. do rekordowo wysokiego poziomu 4,0 proc. Dopiero w październiku i grudniu wstrzymano dalsze podwyżki stóp.

W dniu wystąpienia Lagarde Eurostat podał nowe dane, potwierdzając wcześniejsze wstępne szacunki, że inflacja w strefie euro w ujęciu rok do roku wzrosła z 2,4 proc. w listopadzie do 2,9 proc. w grudniu – co oznacza spadek ze szczytowego poziomu 10,6 proc. w październiku 2022 r., ale nadal znacznie powyżej docelowej stopy EBC wynoszącej 2 proc.

Prognozy EBC zakładają z kolei, że inflacja spadnie do 2,7 proc. w tym roku, a w 2026 r. poniżej 2 proc.

Dor przyznał, że obecnie jednym z „głównych źródeł niepewności”, jeśli chodzi o prognozy inflacyjne, są ataki na statki żeglugowe przez Huti u wybrzeży Jemenu. Przez nie właśnie wzrosły koszty transportu, a to uderzy ostatecznie w konsumentów. „Jeśli ta sytuacja utrzyma się przez dłuższy czas, wzrost stawek żeglugowych może oznaczać odbicie inflacji w strefie euro” – powiedział.

Demertzis, spytana o prognozy inflacji, uczciwie odpowiedziała: „Jeśli spojrzeć na historię prognozowania, jest ona fatalna. Fakt, że inflacja powróci do poziomu poniżej 2 proc. za dwa lata, jest wynikiem konstrukcji. Modele, których używają, wymuszają powrót do równowagi i inflacji na poziomie 2 proc. w ciągu dwóch lat” – wyjaśniła.

„Myślę, że prognozowanie jest obecnie bardziej sztuką niż nauką. Prognozowanie w tym momencie jest po prostu niewiarygodne” – dodała.

na podstawie:
Euractiv

ŚWIAT

BRUKSELA W OBAWIE O WYNIK WYBORÓW ZAOSTRZA WALKĘ Z WOLNOŚCIĄ SŁOWA

JUŻ ZA PÓŁ ROKU WYBORY DO PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO. JEDNAK NIEDAWNE WYBORY W HOLANDII I NIEMCZECH, A TAKŻE NOWE SONDAŻE DOTYCZĄCE EUROWYBORÓW POKAZUJĄ, ŻE ROZKŁAD SIŁ W TEJ INSTYTUCJI MOŻE ULEC POWAŻNYM ZMIANOM. ECR ORAZ TOŻSAMOŚĆ I DEMOKRACJA ZDOBYWAJĄ CORAZ WIĘKSZĄ POPULARNOŚĆ, TRACĄ JĄ NATOMIAST SOCJALIŚCI, PARTIA LUDOWA, A PRZEDE WSZYSTKIM LIBERAŁOWIE ORAZ ZIELONI. ABY ZAPOBIEC TEMU SCENARIUSZOWI, AKTUALNI WŁODARZE UE I ICH NARODOWI SOJUSZNICY PRÓBUJĄ WDRAŻAĆ ŚRODKI SKIEROWANE PRZECIWKO KONKURENCYJNYM UGRUPOWANIOM ORAZ PRZECIWKO WOLNOŚCI SŁOWA – TWIERDZI „LA GACETA"

Jakie to środki i przez kogo wprowadzane?
Oto przegląd tylko część przykładów takich działań, prowadzanych na różnych szczeblach – unijnych i krajowych.

Komisja Europejska: komisarz ds. handlu wewnętrznego i usług Thierry Breton od miesięcy grozi portalowi X (dawniej Twitter) za szerzenie „nielegalnych treści" oraz „dezinformacji". Oczywiście te same treści pojawiają się w drukowanych gazetach czy kanałach telewizyjnych (zarówno prywatnych, jak i publicznych), ale to nie obchodzi Bretona, który ogłosił już otwarcie sprawy o nałożenie sankcji na X. Właściciel platformy, Elon Musk, zapytał na swoim profilu na X, czy komisarz próbuje nałożyć sankcje, także na inne sieci społecznościowe, ale nie otrzymał odpowiedzi.
Polska: nowy rząd Donalda Tuska (w Europie związanego z PP) pozwalniał wielu dyrektorów instytucji publicznych, w tym także mediów. Doszło nawet do zawieszenia transmisji prowadzonej na żywo w telewizji publicznej. Te radykalne zmiany i działania tłumaczone są stanem, do którego media publiczne zostały doprowadzone przez poprzednią władzę.
Niemcy: partia Alternatywa dla Niemiec (AfD), która w nowych sondażach odnotowała największe wzrosty, znalazła się na celowniku niemieckich służb wywiadowczych. Uznały one AfD za „organizację ekstremistyczną", wcześniej w ten sposób AfD została potraktowana przez kraje związkowe – Turyngię i Saksonię-Anhalt. AfD otwarcie sprzeciwia się niekontrolowanej imigracji i Agendzie 2030.
Irlandia: rząd Leo Varadkara z partii Fine Gail (w Parlamencie Europejskim należącej do Europejskiej Partii Ludowej) wciąż próbuje uchwalić przepisy wprowadzające surowe kary za przestępstwa z nienawiści. Problem polega przede wszystkim na zakresie tego pojęcia, które obejmować ma między innymi wygłaszanie opinii przeciwnych imigracji lub rządowej polityce imigracyjnej. Sytuacja zaostrzyła się, kiedy pod koniec listopada nielegalny imigrant zasztyletował troje dzieci i dwoje dorosłych. Irlandzka ustawa – jeśli zostanie przyjęta w formie zaproponowanej w projekcie – nakładałaby kary grzywny lub pozbawienia wolności nawet za przechowywanie antyimigranckich memów na telefonie komórkowym.
Francja: rząd Macrona chce zdelegalizować katolickie stowarzyszenie Academia Christiana. Organizacja ta nie jest polityczna, nie jest też zaangażowana w żadną nielegalną działalność, ale francuskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych uważa, że to katolickie stowarzyszenie promuje „mowę nienawiści". Jednocześnie Francuzi już uważają, że władzę w kraju może przejąć Rassemblement Nationale Jordana Bardelli i Marine Le Pen – w ostatnim sondażu dotyczącym wyborów do Parlamentu Europejskiego partia ta otrzymała 28 proc. głosów, podczas gdy partia prezydencka zdobyła tylko 19 proc.
Parlament Europejski: czterech polskich eurodeputowanych z Prawa i Sprawiedliwości zostało pozbawionych immunitetu, aby mogli odpowiadać przed sądem za przestępstwa z nienawiści, ponieważ w 2018 r. udostępniali film dotyczący zagrożeń, jakie niesie masowa imigracja.

9 czerwca się zbliża, więc możemy się spodziewać dalszych, nawet bardziej intensywnych ataków na europejską wolność. I nie chodzi tu nawet o kwestie dotyczące ograniczeń wjazdu tych czy innych samochodów do miast, ale o sprawy bardziej podstawowe, jak wolność słowa i idei.

na podstawie:
La Gaceta

ROSYJSKA BROŃ NA AMERYKAŃSKICH CZĘŚCIACH

ROSJANIE W SWOJEJ BRONI UŻYWAJĄ ZAGRANICZNYCH KOMPONENTÓW. UKRAIŃSKA NARODOWA AGENCJA ZAPOBIEGANIA KORUPCJI (NAZK) UJAWNIŁA, ŻE 75 PROC. Z NICH WYPRODUKOWANO W USA. ROSJA NADAL POZYSKUJE WIĘC TOWARY OBJĘTE SANKCJAMI – DONOSI SERWIS KYIV INDEPENDENT.

Moskwa z powodzeniem konstruuje potrzebną do walk na Ukrainie broń, w tym pociski rakietowe i drony, korzystając z zagranicznych produktów i materiałów. Rosja omija sankcje i kupuje potrzebne komponenty za pośrednictwem krajów trzecich lub kupuje je bezpośrednio od państw zaprzyjaźnionych.

8 grudnia NAZK opublikowało listę 2 453 komponentów obcego pochodzenia. Wśród nich są mikroukłady i tranzystory znalezione w różnych rosyjskich dronach, pociskach rakietowych, systemach walki elektronicznej i innej broni

Najwięcej z USA

Na szczycie listy NAZK znajdują się amerykańscy producenci z 1 816 pozycjami. Kolejne kraje, z których pochodzą materiały służące do produkcji rosyjskiej broni to Szwajcaria (120), Japonia (96), Chiny (87) i Niemcy (75). Poza Chinami utrzymującymi przyjazne stosunki z Moskwą, wszystkie państwa nałożyły sankcje wobec Rosji.
Ale to nie koniec – baza danych identyfikuje jeszcze 22 kraje w Europie, Azji Wschodniej, Ameryce Północnej, na Bliskim Wschodzie i w Azji Środkowej.

„Rosyjska broń na amerykańskich częściach"- ciąg dalszy artykułu na stronie 7

„Rosyjska broń na amerykańskich częściach”- ciąg dalszy artykułu ze strony 6

W rosyjskich pociskach balistycznych Kinzhal wystrzeliwanych z powietrza z prędkością ponad 12 tys. kilometrów na godzinę znaleziono, co najmniej 78 części wyprodukowanych w USA, a także osiem komponentów ze Szwajcarii, sześć z Japonii, pięć z Tajwanu, trzy z Niemiec i jeden z Hiszpanii.

Amunicja krążąca Lancet wykorzystuje z kolei, co najmniej 17 amerykańskich komponentów, a także jeden ze Szwajcarii i jeden z Tajwanu. W produkowanych w Rosji dronach typu Shahed-136, znanych jako Geran-2, ukraińskie władze znalazły między innymi 55 części wyprodukowanych w USA, 15 z Chin, 13 ze Szwajcarii i sześć z Japonii. Nie wolne od zagranicznych części są też rosyjskie śmigłowce szturmowe Ka-52. Przy ich produkcji wykorzystano 130 amerykańskich części i osiem chińskich. Pozostałe 13 wyprodukowano w Szwajcarii, Francji, Tajwanie, Niemczech, Japonii i Holandii.

Sankcje ograniczyły eksport
Faktem jest natomiast, że dzięki sankcjom bezpośrednia sprzedaż towarów podwójnego zastosowania z krajów takich jak USA, Wielka Brytania i UE spadła aż o 96 proc. Równocześnie jednak wzrósł reeksport wrażliwych towarów do Rosji przez kraje takie jak Chiny, Turcja oraz państwa Azji Środkowej i Kaukazu. Nowy pakiet sankcji UE ma potencjalnie rozwiązać tę kwestię. Europejscy eksporterzy zakażą reeksportu do Rosji produkowanych przez siebie towarów podwójnego zastosowania lub materiałów znalezionych na polu bitwy w Ukrainie.

na podstawie:
Kyiv Independent

GRUPA WB zakończyła miniony rok finalizacją dostaw ARM-28 dla sojusznika w NATO

GRUPA WB ZAKOŃCZYŁA KOLEJNY ETAP MODERNIZACJI SPRZĘTU PRZECIWLOTNICZEGO SOJUSZNICZEGO PAŃSTWA NATO. DOPROWADZENIE ARTYLERYJSKICH ZESTAWÓW DO STANDARDU ARM-28 ZWIĘKSZYŁO ICH ZDOLNOŚCI BOJOWE. ZA SPRAWĄ MODERNIZACJI OPRACOWANEJ W ZAKŁADZIE AUTOMATYKI I URZĄDZEŃ POMIAROWYCH AREX (CZĘŚĆ GRUPY WB) ZMODERNIZOWANY SPRZĘT UZYSKAŁ MOŻLIWOŚĆ SKUTECZNIEJSZEGO ZWALCZANIA BEZZAŁOGOWCÓW, ŚMIGŁOWCÓW I POZOSTAŁYCH ŚRODKÓW NAPADU POWIETRZNEGO.

Konflikt o wysokiej intensywności, jaki ma miejsce w Europie, unaocznił z całą wyrazistością sojusznikom z Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego, jak realne zagrożenie generują nawet stosunkowo niewielkie systemy powietrzne.

Do tej kategorii zaliczyć należy w pierwszym rzędzie pociski manewrujące, ale również samoloty-pociski, a także bomby latające. Skuteczne zwalczanie wszystkich tych środków napadu powietrznego może być skutecznie realizowane przy zastosowaniu artyleryjskich zestawów przeciwlotniczych.

Świadomość skali i realnego wymiaru potencjalnych zagrożeń sprawiły, że wzrosło zainteresowanie modernizacją i usprawnieniem działania aktualnie pozostającego na wyposażeniu i użytkowanego dotychczas na szeroką skalę konwencjonalnego sprzętu. Jest powszechną praktyką eksploatowanie systemów bojowych, nawet na przestrzeni kilku dekad.

Aby pozostawały efektywne operacyjnie oraz mogły odgrywać rolę skutecznego instrumentu odstraszania potencjalnych agresorów, muszą być na bieżąco modyfikowane, a w razie potrzeby gruntownie modernizowane. Tylko poprawa parametrów technicznych i charakterystyki zdolności operacyjnych umożliwiają optymalne wykorzystanie tradycyjnych, powszechnie stosowanych rozwiązań i skuteczne zwalczanie środków bojowych przeciwnika na współczesnym polu walki.

Dostarczony sojuszniczemu państwu NATO przez GRUPĘ WB pakiet modernizacyjny wyróżnia modułowa budowa, dzięki czemu integracja nowych elementów wyposażenia i modułów zapewniających dodatkowe funkcjonalności z oryginalnym zestawem przebiega sprawnie i szybko.

Modułowa konstrukcja ARM-28 pozwala także na wykonywanie skutecznych napraw sprzętu w warunkach polowych. Zmodernizowane zestawy dysponują parametrami gwarantującymi nowe cechy funkcjonalne i użytkowe.

Cyfrowo sterowane napędy elektryczne zastosowane w ARM-28 pozwoliły uzyskać precyzyjne naprowadzanie i duże prędkości przerzutu uzbrojenia. Pulpit operatora umożliwia zaprogramowanie stref zakazanych. Naprowadzanie na cel może być realizowane w trzech wariantach; ręcznie, półautomatycznie lub automatycznie z zewnętrznego systemu kierowania ogniem.

Element pakietu modernizacyjnego ARM-28 stanowi nowoczesny celownik optoelektroniczny, który umożliwia strzelanie z zestawu przeciwlotniczego amunicją OFZT i BZT starszego wzoru, ale także nowoczesną amunicją podkalibrową APDS-T. Dzięki przeprowadzonej modernizacji udało się również zmniejszyć liczbę osób koniecznych do obsługi pojedynczego zestawu.

Zakład Automatyki i Urządzeń Pomiarowych AREX jest centrum kompetencyjnym GRUPY WB w zakresie osprzętu elektromechanicznego wykorzystywanego w różnych systemach bojowych. W skład oferty gdyńskiego przedsiębiorstwa wchodzi modernizacja artyleryjskich zestawów przeciwlotniczych ZU-23-2 kalibru 23 mm do standardu ARM-28, odpowiadającego wymaganiom wojska w XXI wieku.

Zakład Automatyki i Urządzeń Pomiarowych AREX specjalizuje się w projektowaniu i produkcji rozwiązań dla rynku cywilnego i wojskowego.

Trzy dekady doświadczenia pozwoliło zbudować rozpoznawalną, solidną i rzetelną markę. Spółka produkuje zestawy treningowe, systemy bezzałogowe i sterowania napędami. AREX to sprawdzony dostawca systemów elektroenergetycznych dla infrastruktury kolejowej i drogowej.

GRUPA WB jest zatrudniającym ponad dwa tysiące pracowników polskim producentem nowoczesnych rozwiązań technicznych, którego udziałowcem jest Polski Fundusz Rozwoju. Przedsiębiorstwo działa globalnie na rynku systemów łączności, zarządzania kryzysowego, bezpieczeństwa publicznego, transportu, energetyki, elektromobilności i obronności.

autor:
Maciej Małek

ŚWIAT

Huti nie zaatakują Chińskich i Rosyjskich jednostek

PISALIŚMY NIEDAWNO O FENOMENIE WSPÓŁCZESNEGO PIRACTWA. RÓŻNE ALOKACJE, UWARUNKOWANIA I MOTYWACJE, NIE ZMIENIAJĄ FAKTU, ŻE DLA ŚWIATOWEJ GOSPODARKI, TO TYLEŻ UCIĄŻLIWE, CO ANGAŻUJĄCE ZNACZNE SIŁY I ZASOBY DLA OCHRONY SZLAKÓW ŻEGLUGOWYCH.

Od momentu wojny Hamasu z Izraelem, za sprawą jemeńskich Huti sponsorowanych przez Iran, punktem zapalnym stała się Zatoka Adeńska. Tymczasem, jak zapowiedział Mohammed al-Buchaiti reprezentujący bojówkarzy z Jemenu, statki udające się do Europy szlakiem wiodącym przez Morze Czerwone pod banderą Chińskiej Republiki Ludowej i Federacji Rosyjskiej, mogą żeglować bezpiecznie, gdyż nie będą obiektem ataków rebeliantów.

Informacje opublikował w piątek 19 stycznia portal Times of Israel, cytując jednocześnie wypowiedź al-Buchaiti'ego, że zagrożone są „jednostki powiązane, z niektórymi krajami". Z kolei arabski portal Al-Arabi Al-Jadeed poinformował, że Egipcjanie prowadzili w minionym tygodniu intensywne rozmowy z przedstawicielami Huti oraz reprezentantami ich irańskiego sponsora, zmierzające do ograniczenia ataków wymierzonych w jednostki korzystające ze szlaku żeglugowego wiodącego przez Kanał Sueski. To bowiem z tego źródła Kair czerpie znaczące dochody. Argumentem władz egipskich było jakoby stwierdzenie, że Egipt nie angażuje się w działania wymierzone w jemeńskich bojowników Huti.

Okrężna droga, którą wielu przewoźników wybrało wokół Afryki, poza stratami światowej gospodarki ogranicza wpływy do budżetu Egiptu, stąd starania, by dążyć do normalizacji w tym rejonie. Niezależnie od globalnych implikacji, istotny pozostaje lokalny wymiar konfliktu, bo Jemen pozostaje podzielony, a północny zachód tego kraju nadal kontrolują szyici z Huti, dzięki wsparciu Iranu. Ataki prowadzone od 19 listopada na jednostki pływające u wybrzeży Jemenu mają, jak deklarują Huti, wspierać Hamas w jego wojnie z Izraelem, gdyż ograniczają się do jednostek (jak to określono) „związanych z Izraelem". O ile rakietowy atak na jednostki amerykańskie da się w ten sposób uzasadnić, o tyle wiele zaatakowanych statków należy do krajów niemających żadnych, nawet handlowych relacji z Izraelem.

Na szczycie w Davos zastępca szefa Rady prezydenckiej Jemenu stwierdził, że ataki z powietrza prowadzone przez USA i Wielka Brytanię na wybrane cele Huti w Jemenie wymagają wsparcia operacją lądową, gdyż (jak to ujął Aidarous al-Zoubaidi podczas Światowego Forum Ekonomicznego) siły lądowe należące do prawowitego rządu Jemenu potrzebują informacji wywiadowczych, szkolenia żołnierzy i dostaw sprzętu. Zwrócimy się w tej sprawie do rządów Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Dodał również, że: „Takie podejście umożliwiłoby naszym siłom przyłączenie się do wysiłków Zachodu w przeprowadzaniu nalotów na Huti" i tym jemeński polityk zakończył swoją wypowiedź w Davos.

Gospodarczy aspekt całej sytuacji wykracza daleko poza zapalne punkty pełzającego konfliktu na Bliskim Wschodzie, bo ceny frachtu z Azji Południowo-Wschodniej do Europy wzrosły nawet dwukrotnie, a przecież ataki z powietrza, które w reakcji na akty agresji Huti przeprowadzili Amerykanie i Brytyjczycy, też generują niemałe koszty. Wzrosły także notowania cen ropy Brent do poziomu powyżej 79 USD za baryłkę, a kontrakty terminowe odnotowały wzrost do blisko 74 USD, czyli odpowiednio 2,4 proc. i 2,5 proc.

W sytuacji, gdy rządy i banki centralne walczą z inflacją, stawka za przewóz kontenera z Azji Wschodniej do Europy Północnej osiąga poziom rzędu 4000 dolarów, a w przypadku portów śródziemnomorskich nawet 5175 USD. Nie ułatwia to z pewnością rządom zachodnim walki o stabilność światowych walut i cen. Przed rozpoczęciem ataków Huti, szlakiem przez Morze Czerwone dziennie przepływało pół miliona kontenerów, podczas gdy obecnie ich liczba nie przekracza 200 tysięcy. Wyższe koszty transportu, wydłużenie łańcucha dostaw i zakłócenia ich ciągłości odczują konsumenci i producenci nie tylko w Europie.

autor:
Janusz Grobicki

Administracja Bidena chce wiedzieć, kto kupuje książki religijne

Kilka wydarzeń w USA zadecydowało o wszczęciu dochodzenia w sprawie upolitycznienia FBI. Agencji zarzucono m.in. prześladowanie i inwigilowanie katolików – donosi serwis Hispanidad.

Administracja Bidena szuka haków na byłego prezydenta i próbuje ograniczyć w mediach niekorzystne treści, które mogłyby dotknąć syna obecnego lokatora Białego Domu. Zainteresowaniem władz cieszą się też katolicy.

Szukanie haków na Trumpa

Od końca sierpnia Federalne Biuro Śledcze (FBI) naciska na Meta - firmę, do której należą Facebook, Instagram, WhatsApp i Messenger, by platformy te cenzurowały informacje związane z Hunterem Bidenem, synem Joe Bidena. Przyznał to sam Mark Zuckerberg, szef konglomeratu. Warto tu przypomnieć też nalot FBI na rezydencję Trumpa w Mar-a-Lago w Palm Beach na Florydzie w sierpniu 2022 r. Agenci wynieśli wówczas z posiadłości pudła z dokumentami. Tymczasem okazuje się, że i Joe Biden przechowywał tajne dokumenty w swoim garażu.

Mimo wysiłków nie udało się natomiast powiązać byłego prezydenta z Putinem. Samo FBI potwierdziło, że nigdy nie było kanału komunikacji między Kremlem a kampanią Donalda Trumpa. Nie istniał więc żaden „rosyjski spisek", który Demokraci wykorzystali przeciwko byłemu prezydentowi w środku kampanii wyborczej.

FBI poprosiło też banki o przeszukanie i sprawdzenie transakcji klientów przy użyciu terminów takich jak „MAGA" („Make America Great Again", hasło kampanii Trumpa) lub „Trump". Ujawniła to Komisja Sądownictwa Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych. Przy czym Biuro ds. Zaangażowania i Integracji Interesariuszy Departamentu Skarbu dostarczało do instytucji

finansowych materiały zawierające „typologie różnych osób będących przedmiotem zainteresowania", sugerując jednocześnie wyszukiwane hasła w celu identyfikacji transakcji w imieniu federalnych organów ścigania.

Usiłują powiązać katolików z ekstremistami

W zeszłym roku odkryto wewnętrzny dokument FBI zatytułowany „Zainteresowanie rasowo lub etnicznie motywowanych brutalnych ekstremistów i tradycjonalistów ideologią katolicką". W związku z tym Jim Jordan, przewodniczący Komisji Sądownictwa Izby Reprezentantów i republikański kongresman z Ohio, rozpoczął dochodzenie.

Zaczął od wezwania dyrektora FBI Christophera Wraya w celu złożenia zeznań w sprawie odkrycia tego dokumentu. Jordan uważa bowiem, że amerykańscy katolicy byli inwigilowani przez FBI i mogli zostać uznani za krajowych terrorystów.

Oskarżył również FBI o inwigilowanie katolickich miejsc kultu i samych parafian. Na „lokalny lub jednostkowy brutalny ekstremizm" wśród katolików miał wskazywać m.in. „zakup książek (w tym tekstów religijnych) i subskrypcji innych mediów zawierających ekstremistyczne poglądy".

Komisja Sądownictwa zażądała w związku z ujawnionymi faktami przesłuchania Noaha Bishoffa, byłego dyrektora Departamentu Skarbu. To jemu zarzuca Jordan, że wykorzystywał duże instytucje finansowe do sprawdzania prywatnych transakcji swoich klientów pod kątem ekspresji politycznej i religijnej.

Cała sprawa pokrywa się w czasie z atakami na kościoły katolickie i polowaniem na grupy pro-life w Stanach Zjednoczonych. Świadczą o tym liczne brutalne naloty FBI na domy liderów pro-life.

na podstawie:
Hispanidadt

„Obudzeni" (woke) gardzą męskością obwiniając za wszystko mężczyzn

SKORO BARDZO PRZYSTOJNY I KLASYCZNIE WYGLĄDAJĄCY 57-LETNI PATRICK DEMPSEY ZOSTAŁ UZNANY W TRADYCYJNYM PLEBISCYCIE MAGAZYNU „PEOPLE" ZA NAJSEKSOWNIEJSZEGO ŻYJĄCEGO MĘŻCZYZNĘ, CZY OZNACZA TO, ŻE WOKEIZM PRZEGRAŁ BITWĘ? – ZASTANAWIA SIĘ ZA „EL PAIS" AUTORKA ARTYKUŁU OPUBLIKOWANEGO W „LA GACETA". BO CO STAŁO SIĘ Z POCHWAŁĄ NOWEJ MĘSKOŚCI I NIENORMATYWNEJ SYLWETKI?

Z końcem ubiegłego roku promieniejący klasyczną męskością Patrick Dempsey dorobił się tytułu najseksowniejszego mężczyzny na świecie. Stanowi on zaprzeczenie nowej męskości, poddanej dekonstrukcji i serwowanej przez ideologię woke. A ta atakuje męską kondycję, stygmatyzując mężczyzn jako podmioty historyczne i polityczne. Serwuje też narrację, opierającą się na istnieniu archaicznej patriarchalnej plagi, słynnej „toksycznej męskości" i na aksjomacie, że mężczyźni byli uczeni od zarania dziejów, aby siłą brać to, czego chcą, koniecznie podporządkowując sobie wszystko, co nie jest ich własnego rodzaju. Mówi o pojawieniu się intersekcjonalności*, co powoduje, że ta toksyczna męskość dotyczy jedynie mężczyzn białych, heteroseksualnych, urodzonych w krajach rozwiniętych, wywodzących się z tradycji judeochrześcijańskiej.

Uważa się w tym przypadku, że to nic innego jak „normy kulturowe podżegają mężczyzn do popełniania przemocy wszelkiego kalibru, od przemocy domowej po imperialistyczne podboje, poprzez serię »mikroagresji«, które są niczym innym jak potwierdzeniem ich dominującej roli w społeczeństwie".

Walka z klasyczną męskością

By rozwiązać ten problem dotyczący, według „przebudzonych", głównie kapitalistycznego Zachodu, zastosowano szereg norm prawnych, marketing i akcję afirmatywną.

Zadbano przy tym o wsparcie naukowo-akademicko-zdrowotne. Udało się w ten sposób spatologizować męskość do nieprawdopodobnych wręcz granic. Służalcze wobec nowych ideologii przemysł modowy i rozrywkowy skonstruowały nowe męskie modele pozbawione tej „toksyczności". Wypromowano postać „indie sleaze", niechlujnego, androgynicznego, elfiego i kruchego mężczyzny. Chociaż zatriumfował na wybiegach i w serialach, to nie był w stanie wzbudzić niczyjej namiętności. Starano się również ośmieszyć „himbo samców", atrakcyjnych, mocno umięśnionych, ale niezbyt inteligentnych mężczyzn.

Jaki efekt? Niewielki.

„Nawet jeśli mówi się o nowej męskości, wciąż są ludzie, którzy czują opór przed nieznanym lub radykalnie odmiennym. Dlatego mężczyźni z prawdziwą elegancją i upodobaniem do klasyki mają tendencję do zdobywania kobiet" – tłumaczy psycholog Lara Ferreiro, odnosząc się do sukcesu Dempseya.

Dość tej walki! Szkodzi wszystkim

Coraz więcej głosów potępia wojnę z mężczyznami. Zwłaszcza że jest szkodliwa dla całych społeczeństw. W wydanej w 2014 r. książce „Men on Strike" autorka Helen Smith ostrzega, że wrogość wobec męskiej kondycji powoduje, że mężczyźni masowo porzucają małżeństwo, pracę i studia.

Wcześniej pisali już o tym Cristina Hoff Sommers w książce „The War on Boys" z 2001 r. i Warren Farrell w „The Myth of Male Power" z 1993 r. Niestety – gigantyczne budżety towarzyszące ideologii woke, którymi dysponują radykalne grupy głoszące pogardę dla męskości, sprawiają, że głosy rozsądku giną w zalewie treści stygmatyzujących białego mężczyznę. Totalistyczna wizja obwiniająca męskość za wszystko, co poszło nie tak, na kapitalistycznym Zachodzie dominuje w XXI wieku.

Zdiagnozowanie tego, co ta wizja zrobiła mężczyznom, wymaga dziś jednak najwyższej odwagi badaczy. Funkcjonują oni bowiem w społeczeństwie, w którym ideologia woke objęła już uniwersytety i politykę. Przytłaczająca większość badań akademickich na wydziałach nauk społecznych poświęcona jest analizie wszystkich stron wiktymizacji kobiet i szukaniu ich dyskryminacji.

Największa wina mężczyzny? Bycie mężczyzną.

W 2018 r. Cayetana Álvarez de Toledo przeprowadziła wywiad dla „El Mundo" z Jordanem Petersonem, kanadyjskim psychologiem klinicznym zajmującym się psychologią ideologii, religii, osobowości, świadomości oraz systemami totalitarnymi. Peterson twierdził wówczas, że „mamy do czynienia z kryzysem męskości, ponieważ mężczyźni są obwiniani za sam fakt bycia mężczyznami". Przekaz, jaki dostają już jako młodzi chłopcy, jest paraliżujący i druzgocący. Zarzuca się im na przykład agresywność. Tymczasem jest ona naturalna, gdyż wrodzona i niezbędna do podejmowania rywalizacji i wygrywania. Wbija im się do głów, że jako mężczyźni są winni tego, że społeczeństwo jest skorumpowaną fallocentryczną tyranią. To sprawia, że stają się zdezorientowani i zagubieni. Nie mają kierunku ani celów.

Dowodem na to są zatrważające statystyki. W 1970 r. 80 proc. mężczyzn w wieku 25-29 lat było żonatych, w 2007 r. już tylko 40 proc. W 1970 r. 85 proc. mężczyzn w wieku 30-34 lat miało żony, w 2007 roku zaledwie 60 proc. Wprawdzie obecnie do ślubu i zakładania rodziny nie garną się też kobiety, ale odsetek mężczyzn, którzy uważają małżeństwo za cel życiowy, spadł bardziej niż odsetek kobiet. Liczba pań zainteresowanych małżeństwem dziś znacznie przewyższa liczbę przedstawicieli płci brzydszej.

Prawo przeciwko mężczyznom

Dziś system prawny to prawdziwa

„Obudzeni" (woke) gardzą męskością obwiniając za wszystko mężczyzn"- ciąg dalszy artykułu na stronie 10

„Obudzeni" (woke) gardzą męskością obwiniając za wszystko mężczyzn"- ciąg dalszy artykułu ze strony 9

pułapka dla mężczyzn. Są nie tylko dyskryminowani w przypadku rozwodów i opieki nad dziećmi, ale w większości przypadków są zobowiązani do płacenia alimentów na dzieci, mimo że zostali ojcami bez swojej zgody i w przypadkach, gdy byli nieletni. Istnieje niemal globalne przekonanie, że kobiety mogą decydować o warunkach rodzenia dzieci. Zapisane zostało to w prawie i wielostronnych traktatach liberalnych demokracji, ale nie ma to zastosowania do mężczyzn. Stanowiono liczne prawa, nie zajęto się równością wobec prawa i domniemaniem niewinności. Guadalupe Sánchez w swojej książce „Populismo Punitivo" (Karzący populizm) zastanawia się, czy „mamy do czynienia z pojawieniem się nowego prawa karnego, w którym klasa społeczna lub rasa ustępują miejsca płci". To, co dzieje się w społeczeństwach Zachodu, zdaje się potwierdzać jej rację. Mężczyzna dziś może zostać oskarżony o znęcanie się lub gwałt i ukrzyżowany bez dowodów. Takich przypadków jest mnóstwo.

Trzeba zmodyfikować mężczyznę

Jest to ukryte, ale poważne zagrożenie dla dzieci i nastolatków, kluczowe w okresie ich kształtowania się. Także tę kwestię porusza wspomniany już Peterson. „Kiedy jedyne cnoty społeczne są wiotkie i nieszkodliwe, surowość i dominacja stają się fascynujące. Spójrzmy na fenomen »Pięćdziesięciu twarzy Greya«. Śmiałem się przez sześć miesięcy, kiedy to się ukazało. Pomyślałem: Jakie to właściwe! Cała kultura płonie od żądań, by mężczyźni schowali broń, a najlepiej sprzedającą się książką w historii jest sadomasochistyczna fantazja. To niezwykłe. Freud byłby zarówno przerażony, jak i uradowany" – powiedział psycholog.

W rozmowie z gazetą „El País" Erick Pescador Albiach (socjolog, seksuolog i specjalista w dziedzinie płci, równości, męskości i zapobiegania przemocy macho) mówi o sprzecznościach generowanych przez wyniki inżynierii społecznej antymacho: „Dla dużej części społeczeństwa, a szczególnie kobiet, jeśli wartości, które podtrzymują władzę i to, czym jest seksowny mężczyzna, nie zmieniają się, prototyp również się nie zmienia. Innymi słowy, jeśli nie zmienimy wartości męskości, to, co jest atrakcyjne, będzie takie samo jak zawsze: kanciasta twarz o twardych rysach reprezentujących męskość i siłę, na wpół ogolona lub czysto ogolona (coś pozostawionego, aby nie być zbyt kobiecym). Seksowny mężczyzna musiałby zostać wymyślony na nowo, aby nie był dominatorem". Tym bardziej oczywistym się staje fakt, że interwencja w kwestię estetyczną mężczyzn nie jest ani drobna, ani przypadkowa. Relacja między pięknem a dobrem musi zostać zmodyfikowana, jeśli męska kondycja ma zostać zaatakowana.

Mężczyzna kozłem ofiarnym

Filozof Christina Hoff Sommers z American Enterprise Institute mocno podkreśla, że patologizowanie męskości jako złowrogiej siły, którą należy wytępić, jest jak obarczanie mężczyzn grzechem pierworodnym. Doprowadza to do stygmatyzowania wszystkiego, co jest rozumiane jako męskie. Wyraźnie widać to w generowanych przez główne organizacje pozarządowe i fundacje, treściach służących podtrzymaniu kosmogonii woke.

W marcu 2021 r. Amnesty International opublikowała wywiad z José Ignacio Pichardo, profesorem na Wydziale Antropologii i Psychologii Społecznej na Uniwersytecie Complutense w Madrycie. Prowadzi on zajęcia z „antropologii płci i kulturowej konstrukcji różnorodności płci i rodziny". Pichardo powiedział, że „tradycyjna męskość jest z natury toksyczna, ponieważ jest nierealna, co sprawia, że czujemy się niezadowoleni. Większość z nas, mężczyzn, jest przyzwyczajona do tego, że nawet czułość między nami jest wyrażana przemocą. Te mocne klepnięcia w plecy, ten sposób powitania »Hej, skurczybyku, jak się masz?«. Mamy tendencję do okazywania uczuć poprzez obrażanie lub bicie, ponieważ traktowanie innego mężczyzny z uczuciem lub mówienie miłych słów jest okazywaniem słabości". Te wysiłki, by dostrzec przemoc w każdym przejawie męskości, przyniosły owoce pod względem hegemonii politycznej i kulturowej. Nadal to klasyczne piękno i mięśnie są bardziej zmysłowe niż wrażliwość i niezgrabna sylwetka. Wciąż ludzie zachwycają się postaciami książąt Disneya z idealnymi zębami, wyrzeźbionymi rysami i mięśniami godnymi Herkulesa.

Ponieważ jednak nie każdy mężczyzna może cieszyć się aparycją Patricka Dempseya, to w prawdziwym życiu wojna z mężczyznami pozostawiła poważne konsekwencje społeczne. Już widać bolesny spadek wskaźnika urodzeń, bardzo wysokie wskaźniki depresji i uzależnienia od narkotyków, zastąpienie więzi miłosnych bezosobową pomocą państwa, samotność jako projekt życiowy i rosnące nieporozumienia między płciami. W konsekwencji oznacza to odizolowane i poddane społeczeństwo, w którym rodzina uważana jest jedynie za źródło frustracji.

Wojna wydana mężczyznom ma zniszczyć ich męskość, wszystko to, co czyni ich atrakcyjnym. Mają stać się miękcy i pozbawieni pewności siebie. To kobiety mają błyszczeć.

Dziś głosi się, że kobieca rola nie może być silna, ponieważ zagraża jej męskość. Wokeistowska inżynieria społeczna wciska się wszędzie coraz agresywniej, a kobiety i tak wciąż wolą Księcia z bajki.

** Intersekcjonalność – zjawisko krzyżowania się ze sobą, nakładania i zazębiania różnych kategorii społecznych, wzmacniające dyskryminację grup i jednostek, np. płci konstruowanej społecznie, etniczności, rasy, klasy, orientacji seksualnej, narodowości, wieku, religii czy niepełnosprawności. (Wikipedia.org)*

na podstawie:
La Gaceta

Coraz mniej Europejczyków bierze udział w mszy świętej

KOŚCIÓŁ KATOLICKI MA CORAZ MNIEJ WIERNYCH. SPOŚRÓD TYCH, KTÓRZY SIĘ Z NIM IDENTYFIKUJĄ, NIEWIELU UCZESTNICZY W PRAKTYKACH RELIGIJNYCH. W HISZPANII NIE JEST TO NAWET CO TRZECI KATOLIK – ZAUWAŻA „LA GACETA".

Narodzone na Wschodzie chrześcijaństwo szybko rozprzestrzeniło się na Zachodzie, zmieniając jego obraz i mocno wtapiając się w jego rzeczywistość. Tymczasem w ostatnich dziesięcioleciach praktyki religijne są coraz bardziej ograniczane i marginalizowane. Katolicy nie chodzą do kościoła. Przynajmniej znaczna część z nich.

Co pokazują badania?

Dziś Europa nie jest już epicentrum katolickiej religijności, chociaż była nim przez wiele stuleci. Przemieściło się ono daleko poza Stary Kontynent, co jasno pokazuje badanie World Values Survey. Jego dokładnej analizy dokonał Ośrodek ds. Badań Stosowanych w Apostolstwie przy Uniwersytecie Georgetown.
Badanie to zdaje się potwierdzać obawy papieża Benedykta XVI i jego poprzedników: Kościół na Zachodzie uległ gentryfikacji, podczas gdy prześladowane Kościoły potwierdzają swoją wiarę.
Faktycznie – według najnowszych danych kraje, w których katolicy najczęściej uczestniczą w mszy świętej, to Nigeria (94 proc.), Kenia (73 proc.) i Liban (69 proc.). Równocześnie są to miejsca, gdzie wyznawcom chrześcijaństwa jest naprawdę trudno żyć, a czasem i przeżyć.

Nigeria to kraj z rosnącą przemocą ze strony dżihadystów, zajmujący obecnie szóste miejsce w Globalnym Indeksie Terroryzmu. Na porządku dziennym są tu prześladowania i porwania księży, misjonarzy i zakonników. Jednak nawet zabójstwa wiernych nie przeszkodziły ponad 46 proc. ludności uważać się za chrześcijan i zawsze uczestniczyć w niedzielnej Eucharystii.
Kolejne kraje mogą się poszczycić tym, że przynajmniej połowa katolików chodzi w niedzielę do kościoła.
Jednak i na tej liście znajduje się tylko jedno państwo europejskie. Kraje z połowiczną frekwencją na mszach to Filipiny (56 proc.), Kolumbia (54 proc.), Polska (52 proc.) i Ekwador (50 proc.). Mniej niż połowa wiernych czynnie praktykuje katolicyzm w Bośni i Hercegowinie (48 proc.), Meksyku (47 proc.), Nikaragui (45 proc.), Boliwii (42 proc.), Słowacji (40 proc.), Włoszech (34 proc.) i Peru (33 proc.). Jeszcze gorzej jest w Wenezueli (30 proc.) i Albanii (29 proc.). W tradycyjnie katolickiej Hiszpanii tylko 27 proc. katolików bierze udział w niedzielnej mszy świętej. Tu według raportu na temat działalności Kościoła opublikowanego przez Konferencję Episkopatu Hiszpanii w 2022 r., nieco ponad 8 mln osób często uczestniczy w Eucharystii. Ten sam dokument stwierdza, że w tym samym roku w hiszpańskich kościołach odprawiono nieco ponad 9,5 mln mszy świętych, w ponad 23 tys. parafii, katedr i sanktuariów w Hiszpanii.

na podstawie:
La gaceta.

GOSPODARKA

Zachód zbliża się do globalnej porażki

ROK 2024 PRZETASUJE KARTY W ŚWIATOWEJ POLITYCE. TAK UWAŻA SÉBASTIEN BOUSSOIS, BADACZ STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH, KTÓRY ANALIZUJE OBECNĄ SYTUACJĘ I JEJ WPŁYW NA NAJBLIŻSZY OKRES. JEGO PRZEMYŚLENIA I WNIOSKI PUBLIKUJE „LE FIGARO".

Proces dewesternizacji świata przyspiesza gwałtownie od kilku miesięcy – pisze Sébastien Boussois. I zauważa gorzko, że wsparcie Zachodu w toczących się wojnach od dawna nie przynosi wspieranym krajom zwycięstw. Zachód na dodatek, mimo wsparcia upadającego ONZ, pokazał ostatecznie swoją bezsilność w rozwiązywaniu konfliktów. Społeczeństwa nie chcą już płacić za odległe wojny zastępcze lub politykę, która rujnuje dane kraje.

Według badacza sytuacja w Ukrainie oraz między Izraelem a Strefą Gazy „to dwa przyszłe awatary globalnej geopolitycznej porażki Amerykanów i Europejczyków w narzucaniu ich agendy". Szczególnie że coraz częściej mówi się o możliwej porażce Ukrainy i impasie w sprawie Izraela i Strefy Gazy.
Na Zachodzie rośnie krytyka poparcia dla Ukrainy i Izraela

To nowe zjawisko ma już miejsce w USA. Tu coraz bardziej kwestionowane jest bezwarunkowe poparcie dla tych krajów. Temat ten jest też wykorzystywany w rozgrywkach politycznych. Kosztowne dla Waszyngtonu i Brukseli wspieranie Ukrainy i Izraela jest obecnie dyskutowane jak nigdy dotąd, a nawet wprost kwestionowane.

Obecny rok i potencjalne odroczenie wyborów na Ukrainie, przeprowadzenie wyborów europejskich, amerykańskich, rosyjskich i być może izraelskich, przyniesie duże zmiany w światowej polityce. Idąc do urn, zachodnia opinia publiczna prawdopodobnie położy kres finansowej niegospodarności. Kandydujący Trump umieści z natomiast Amerykę i Amerykanów z powrotem w centrum swoich priorytetów.

2024, czyli rok globalnego przewrotu wyborczego.
Według Boussoisa ludzie Zachodu są blokowani przez wybory i niemożność prowadzenia długoterminowej polityki.

Co cztery, pięć lat pojawiają się zmiany związane z wyborem nowej władzy. Jest to słabość demokracji, gdyż prowadzona polityka, niezależnie od tego, jak radykalna i prozachodnia może być, jest ograniczona w czasie i regularnie kwestionowana. Badacz twierdzi, że ten rok „osłabi Zachód liczbą strategicznych wyborów lub odmową ich przeprowadzenia, przez niektórych". Wojny i konflikty będą trwać, ale kilka zachodnich krajów i instytucji zmieni swoje przywództwo i strategię. Z kolei, w niektórych państwach dotychczasowi przywódcy zostaną ponownie wybrani i dalej będą prowadzić swoją politykę. Wszyscy ci demokratycznie wybrani będą mieć jednak do czynienia z wieloma długotrwałymi i stabilnymi reżimami.

Putin zaciera ręce, bo wie, że wybory europejskie osłabią poparcie dla Ukrainy. Działa to na jego korzyść podobnie jak wojna w Strefie Gazy, która odwróciła uwagę Zachodu. Zamierza znowu kandydować, chcąc rządzić do 2036 r. Rosja ma siłę, której nie mają ani Stany Zjednoczone, ani Europa. Może prowadzić wojnę z Ukrainą nawet 10 lat, gdy Europejczycy i Amerykanie nie będą już w stanie wspierać napadniętego kraju materialnie.

Jeśli Donald Trump wygra w tym roku wybory, może to oznaczać kres finansowego wsparcia dla Ukrainy. Zwłaszcza że prezydent będzie starał się łagodzić antyrosyjskie nastroje. Nic w tym zaskakującego, tym bardziej że, jak uważa CIA, to Moskwa pomogła Trumpowi podczas wyborów w 2017 r. Mike Johnson, obecny rzecznik Izby Reprezentantów i lojalista Trumpa, już grozi, że nie dopuści do głosowania w sprawie finansowania Izraela i Ukrainy. Byłoby to na rękę Rosji, która stanęła po stronie Palestyńczyków.

Prawica rośnie w siłę
Nadchodzące wybory europejskie wzmocnią z kolei pozycję skrajnej prawicy. Populistyczne nurty rosną w siłę od dwudziestu lat, potępiając podporządkowanie Europy Stanom Zjednoczonym. Coraz bardziej przypominają autorytarne reżimy. W tym roku w Ukrainie odbędą się również wybory prezydenckie. Jednak wydaje się, że Zełenski chce je odroczyć dla własnej korzyści. Wiadomo bowiem, że stracił na popularności. Jego coraz silniejszym rywalem, mającym szansę na prezydenturę, staje się generał Wałerij Załużny.

Jeśli chodzi o Izrael, to trwająca tam wojna jest na rękę Netanjahu. Od niej w dużej mierze zależy długość jego kadencji, bo ma niewielkie szanse na reelekcję. Delikatnie mówiąc, nie jest ulubionym prezydentem Izraelczyków. Nadal ciąży na nim oskarżenie o korupcję. Jeśli wojna szybko się skończy, zostaną rozpisane nowe wybory. Spowoduje to miesiące niestabilności i jeszcze bardziej osłabi państwo żydowskie i jego amerykańskiego sojusznika. Izraelska demokracja znajduje się w bardzo złym stanie, a wojna to dobry sposób, aby o tym nie myśleć, a nawet zapomnieć. Na dodatek Netanjahu w oczach swojego narodu jest uważany za odpowiedzialnego w dużej mierze za tragedię z 7 października.

Zachód natomiast jest zmęczony
Ukrainą i ponoszonymi na jej rzecz kosztami. Myślano, że wojna będzie krótka. Tymczasem końca konfliktu nie widać. Na dodatek wrasta poczucie możliwego upadku Ukraińców, którzy są trzymani na dystans przez Zachód. „Jeszcze trzy miesiące temu mówienie tego sprawiało, że ludzie wydawali się proputinowscy. Tak już nie jest" – zauważa badacz.

Jeśli Zachód powie stop i przestanie finansować Ukrainę, kraj ten nie da rady dalej walczyć. Mimo kroci wydanych dotychczas na ukraińską kontrofensywę zakończyła się ona niepowodzeniem. Tu arogancja i pewność bycia najsilniejszym, zadziałały przeciwko Zachodowi.
Bliski Wschód coraz bliżej Rosji
Nieufność Bliskiego Wschodu wobec ludzi Zachodu i Amerykanów nie jest niczym nowym. Obecnie jednak silnie rośnie. „Cykl wycofywania się Amerykanów z Azji Środkowej i Bliskiego Wschodu stał się punktem wyjścia dla wzmocnienia obecności Chin, zwłaszcza w Afganistanie, i Rosji w Syrii" – zauważa Boussois. Wielu obywateli Zachodu zwraca się przeciw Izraelowi w związku z tym, że zabija cywilów w Strefie Gazy. zTymczasem Stany Zjednoczone wspierają Tel Awiw i wetują rezolucję ONZ o zawieszeniu broni w Gazie, podczas gdy Katar, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Rosja i Chiny próbują doprowadzić do zawieszenia broni. Decyzje USA w tej sprawie osłabiają ich pozycję, zwłaszcza że rośnie front przeciwko Izraelowi i na rzecz Palestyńczyków.

Moskwa tymczasem kontynuuje sojusze z rosnącą liczbą krajów arabskich w związku z wojną w Strefie Gazy. Waszyngton z kolei jest zirytowany postawą Emiratów nienakładających sankcji ani na Rosję, ani na Syrię. Abu Zabi, historyczny sojusznik Zachodu, widzi, że świat się zmienia i zbliża się do Globalnego Południa, zdając sobie sprawę z faktu, że Izrael znajdzie się w wielkim niebezpieczeństwie bez wsparcia USA. Putin w tym czasie odbywa wizytę w Zatoce Perskiej.

To widoczny dowód na to, że Rosja zapuszcza korzenie na Bliskim Wschodzie i w Syrii. Abu Zabi nie stosuje sankcji wobec Moskwy i będąc blisko Izraela, zwleka z propozycją rozwiązania kwestii izraelsko-palestyńskiej. Katar natomiast zarządza Hamasem, najlepiej jak potrafi.
Kiedy Zachód straci wszelkie wpływy w regionie, to Muhammad bin Zajid, prezydent Emiratów, będzie mógł pełnić funkcję mediatora.

***Sébastien Boussois to doktor nauk politycznych, badacz świata arabskiego i geopolityki, wykładowca stosunków międzynarodowych i pracownik naukowy Cecid (Université Libre de Bruxelles), Cnam Paris (Defence Security Team) i Nordic Center For Conflict Transformation (NCCT Stockholm)*.**

na podstawie:
Le Figaro

GOSPODARKA

Rabunkowa eksploatacja bogactw naturalnych rujnuje afrykańskie gospodarki

PIERWSZE DONIESIENIA PO ZAWALENIU SIĘ SZYBU KOPALNI ZŁOTA W MALI, MÓWIŁY O 40 OFIARACH ŚMIERTELNYCH, TYMCZASEM W CZWARTEK 25 STYCZNIA TAMTEJSZE RADIO SKORYGOWAŁO LICZBĘ GÓRNIKÓW, KTÓRZY PONIEŚLI ŚMIERĆ DO PONAD 70.

W kraju, gdzie w roku 2020 miał miejsce pierwszy z serii wojskowych zamachów stanu, a faktyczną władzę sprawowali najemnicy Grupy Wagnera, roi się od samozwańczych bojówek, zwykle powiązanych z islamskim dżihadem, których ofiarami padają zwykle bezbronni cywile. Na porządku dziennym są czystki etniczne.

Ewakuacja francuskich spadochroniarzy dodatkowo komplikuje sytuację, która jak w całym rejonie Sahelu oznacza wzmacnianie pozycji Rosji, kosztem Zachodu. Mówimy o kraju bogatym w boksyty, rudy żelaza, fosfaty, złoto i uran. Tyle tylko, że rdzenni mieszkańcy nie mają żadnych namacalnych korzyści z owego bogactwa.

Sytuację dobrze obrazuje ostatnia katastrofa, gdyż jej ofiarami padli górnicy pracujący na własny rachunek w prymitywnych warunkach i z użyciem najprostszych narzędzi. Jak stwierdza komunikat ministerstwa górnictwa „poszukiwacze złota nie przestrzegali wymaganych standardów, a my wielokrotnie bezskutecznie odradzaliśmy im takie postępowanie". Tak w każdym razie stwierdził pełniący funkcję rzecznika resortu Baye Coulibaly.

Kto zna choćby pobieżnie funkcje i uprawnienia nadzoru górniczego, nawet w krajach o liberalnej tradycji i ugruntowanym ustroju politycznym wie, że wydają one decyzje, a ich egzekwowanie jest bezwarunkowo skuteczne. Co kraj, to obyczaj chciałoby się powiedzieć, jednak w czarnej Afryce smutne dziedzictwo kolonializmu oznacza, że władze ma ten, kto w danym momencie pociąga za spust, a reszta chce przeżyć. Życie ludzkie znaczy niewiele, na pewno mniej niż cenne surowce i minerały skrywane przez tę umęczoną ziemię. Zdaniem resortu górnictwa, tylko prymitywne, posługujące się rzemieślniczymi metodami wydobycia kopalnie, wydobyły w minionym roku 6 ton złota. Cała Afryka Zachodnia zmaga się z żywiołowo powstającymi „bieda szybami", wynikającego z rosnącego popytu na złoto i inne metale, oraz stałego wzrostu ich cen.
Tylko od czasu pandemii zawarto łącznie 2100 kontraktów na eksploatację terenów, które wcześniej były gruntami uprawnymi, ale skutkiem kryzysu klimatycznego i braku wody stopniowo stały się bezużyteczne. Mowa o 79 mln hektarów ziemi. Z punktu widzenia prawa rzecz jest legalna, a strony kontraktu to afrykańskie rządy z jednej i międzynarodowe korporacje z drugiej.

Nie zawsze następuje przejęcie własności, bo popularną formę stanowi wieloletnia dzierżawa z prawem do eksploatacji złóż. Jednak interes lokalnej społeczności jest co do zasady pomijany, a sposób eksploatacji rujnuje środowisko, prowadząc do skażenia ujęć wody, stepowienia gleby i zaniku roślinności. Ubożenie ludności żyjącej na takich terenach od pokoleń, chociaż bez formalnie potwierdzonych aktów własności, prowadzi do przymusowych migracji.
Rywalizacja o nabycie terenów uprawnych i złóż w Afryce stale się zaostrza, a obok państwa (i dawnych kolonizatorów czy krajów najbogatszych gospodarczo) włączyły się w ten wyścig gospodarki wschodzące z Chinami i Brazylią, a nawet azjatyckie tygrysy – Birma i Singapur.

Przodują Chiny, których wieloletnie kontrakty z rządami afrykańskimi dotyczą nie tylko metali ziem rzadkich, ale także terenów uprawnych.
W tym wyścigu niektóre państwa afrykańskie starają się zabezpieczyć własne interesy, jak miało to miejsce w przypadku umowy zawartej jeszcze w październiku 2020 roku pomiędzy Wybrzeżem Kości Słoniowej i Ghany w zakresie reguł dotyczących sprzedaży ziaren kakaowca. Dwaj najwięksi w świecie producenci tego surowca chcieli bowiem zapewnić godziwy zysk własny rolnikom.

Dziedzictwo kolonializmu dotyczy tradycyjnej struktury obrotu surowcami, głównie takich dóbr jak ropa, złoto, diamenty, ale obok nich coraz częściej uranu i minerałów wykorzystywanych w elektronice, jak stanowiący bogactwo Demokratycznej Republiki Konga kobalt czy grafit wydobywany w Mozambiku, niezbędny do produkcji samochodowych baterii elektrycznych. 80 proc. eksportu z Afryki stanowią nieprzetworzone surowce mineralne i energetyczne, natomiast w przypadku produktów rolnych np. orzechy nerkowca sprzedaje się w średniej cenie 800-900 USD za tonę, podczas kiedy w wyniku obróbki zyskują one na wartości, aż dziesięciokrotnie. Tym samym, nawet w przypadku względnej stabilności politycznej utrzymuje się archaiczna struktura gospodarki oparta na taniej sile roboczej, a w konsekwencji zapóźnienia rozwojowe ulęgają pogłębieniu.

Owe dysproporcje najsilniej ujawniają się w Afryce Środkowej i krajach sahelu. Te bogate w surowce, pod względem wskaźników rozwoju społecznego zajmują sześć miejsc na liście 10 krajów o najniższym na świecie wskaźniku HDI*. Porozumienia cenowe na wzór tych zawieranych przez OPEC, rozbudowa zaplecza przetwórczego, czy zwiększanie wymagań wobec firm wydobywczych podejmowane przez takie kraje jak Senegal, Tanzania, DRK, czy Sierra Leone nie przynoszą spodziewanych efektów.

Wzrost cen np. ziarna kakaowego nie rekompensuje pogarszających się warunków uprawy i słabszych w efekcie zmian klimatycznych zbiorów. Wartość dodana pozostaje udziałem importerów tych surowców, czego dowodzi 3 proc. udział Nigerii i Kamerunu w zyskach producentów czekolady. Próba ucywilizowania tych relacji prowadzi do takich zjawisk jak transgraniczny przemyt bądź spychanie skupu w obszar tzw. szarej strefy.

Paradoks braku bazy przetwórczej sprawia, że kraje produkujące surowiec importują wyrób końcowy na własne potrzeby. To współczesna postać kolonializmu, gdyż cenę dyktuje monopolista z Europy. W krajach sahelu zbiera się 90 proc. żywicy akacji. Najwięcej w Nigerii, Sudanie i Czadzie. Światowy popyt na ten surowiec stanowiący emulgator w cukiernictwie, kosmetyce i farmacji, wzrósł na przestrzeni ćwierćwiecza trzykrotnie do poziomu 100 tys. ton rocznie. Jednak końcowym odbiorcom, aż 90 proc. żywicy akacji, dostarczają firmy przerabiające surowiec do postaci rozpuszczalnego pudru lub granulatu w Europie i Ameryce Płn. Tylko francuska Nexira pokrywa 50 proc. światowego zapotrzebowania. Wyłącznie przerób żywicy na miejscu do postaci gumy arabskiej sprawił, że zyski zbieraczy w Sudanie (w stosunku do poprzednich niskich stawek), wzrosły w wyniku konkurencji czterokrotnie.

autor:
Janusz Grobicki

** Wskaźnik HDI jest miarą opracowaną przez Program Rozwoju Narodów Zjednoczonych (UNDP) w celu oceny poziomu rozwoju społecznego i gospodarczego poszczególnych krajów.*

GOSPODARKA

Niemcy mają mnóstwo problemów

FALA PROBLEMÓW PRZELEWA SIĘ PRZEZ NIEMCY. OD SPOŁECZNYCH NIEPOKOJÓW PRZEZ TRUDNOŚCI GOSPODARCZE PO ROSNĄCE POPARCIE DLA SKRAJNEJ PRAWICY. WŚRÓD FATALNYCH NASTROJÓW CORAZ CZĘŚCIEJ POJAWIAJĄ SIĘ PORÓWNANIA DO LAT WEIMARSKICH – NIEPOKOI SIĘ „THE TIMES".

Tej zimy wybuchy niezadowolenia są wyjątkowo silne u naszych sąsiadów. W styczniu drogi największych niemieckich miast zostały zablokowane przez traktory i ciężarówki – to rolnicy i zawodowi kierowcy protestowali przeciwko przywróceniu podatku drogowego i zniesieniu dopłat do oleju napędowego.

Kolejne strajki wybuchały także na kolei, w szpitalach i żłobkach. Niedługo obejmą także niemieckie narodowe linie lotnicze.

Niemieckie pociągi kursują ze znacznymi opóźnieniami. Wyniki egzaminów niemieckich uczniów znacznie się pogorszyły. W Berlinie nadal wiszą plakaty wyborcze przed powtórnymi wyborami do Bundestagu w 2021 r., kiedy z powodu nieudolności administracyjnej konieczne było unieważnienie wyników w tym mieście.

Aktualny kanclerz Olaf Scholz ma najniższe notowania, spośród wszystkich współczesnych przywódców Niemiec. Poparcie traci też jego socjaldemokratyczna partia (SPD), która w nowych sondażach spadła już o 13 proc. Rządząca koalicja Scholza, która składa się z jego partii SPD, Zielonych oraz Wolnych Demokratów (FDP), w tej chwili uzyskałaby tylko 30-procentowe wsparcie wyborców.

Pomijając fatalne nastroje opinii publicznej, wyniki rządu nie są aż tak złe, jak pokazują sondażowe słupki. Niemcy ucierpiały sporo na rosyjskiej inwazji na Ukrainę, lecz rządowi udało się uniezależnić kraj od rosyjskiego gazu. Zaczęto także dozbrajać niemieckie wojsko, a przy tym wysyłać broń i pieniądze Ukrainie – obecnie, zaraz po Stanach Zjednoczonych, Niemcy są najhojniejszym darczyńcą Ukrainy.

Udało się też spełnić dane obietnice. Płaca minimalna została podniesiona z 9,60 do 12,41 euro za godzinę. Choć program koalicji wydawał się dość ambitny, analizy wykazały, że będący na półmetku czteroletniej kadencji rząd rozpoczął realizację już 64 proc. swoich obietnic.

Wyborcy jednak zdają się tego nie dostrzegać lub przywiązują do tego niewielką wagę. To dlatego, że sukcesy rządu zostały przyćmione przez problemy, jakie się pojawiły. Wydaje się także, że w obrębie koalicji ciągle toczą się spory, a przewodnictwo Niemiec w grupie G7 przypadło na okres, gdy notuje ona najgorsze wyniki gospodarcze.

Nawet jeśli działania rządu nie są złe, to nastroje społeczne są fatalne. Widać to właśnie w sondażach. Aż 54 proc. wyborców w Niemczech w ogóle nie ufa demokracji, a tylko 9 proc. ufa partiom politycznym. 27 proc. uważa, że państwo może dobrze wykonywać swoją pracę. 69 proc. wyborców uważa, że jest przytłoczonych. 46 proc. przewiduje, że za 10 lat ich życie będzie gorsze niż dziś.

Na tak fatalistycznych nastrojach do tej pory najwięcej zyskiwała prawicowa Alternatywa dla Niemiec (AfD). Jej poparcie ustabilizowało się na poziomie mniej więcej 22 proc., a w trzech wschodnioniemieckich krajach związkowych, w których we wrześniu przeprowadzono wybory, AfD zyskała znaczną przewagę.

Wzrost poparcia dla AfD niepokoi nie tylko polityczny establishment Niemiec. Niedawno sześciu wschodnioniemieckich biskupów opublikowało otwarty list, w którym przestrzegali wyborców przed AfD oraz innymi partiami, które kreują „prymitywne fantazje o wydaleniu migrantów" i gardzą „podstawowymi wartościami naszego społeczeństwa".

Niemiecka prawica wywołuje w Niemczech spore poruszenie. Niedawno w Poczdamie odbyło się spotkanie, na którym pojawili się rozmaici goście: od znanych konserwatystów po ekstremistów. Rozmawiali o możliwościach deportacji ludzi o zagranicznych korzeniach – nawet tych, którzy uzyskali już niemieckie obywatelstwo. Doniesienia o tym (z zamierzenia tajnym) spotkaniu wywołały masowe protesty przeciwko prawicowemu ekstremizmowi. W Poczdamie na wiecu pojawiło się 10 tys. ludzi. W Berlinie więcej – 25 tys. Najwięcej, bo 30 tys., wyszło na ulicę w Kolonii. Tej wiosny kilku niemieckich teoretyków spiskowych – wśród nich drobny arystokrata, sędzia i były poseł z AfD, a także paru byłych oficerów – stanie przed sądem. Są oskarżeni o planowanie puczu wojskowego zmierzającego do obalenia niemieckiego systemu demokratycznego.

W tym chaosie powstały nowe partie. Na czele jednej z nich stanął Hans-Georg Maassen, były szef głównej krajowej agencji wywiadowczej, zwolniony ze swojego stanowiska w roku 2018 za szerzenie ksenofobicznej retoryki. Trzon tej partii stanowić będzie WerteUnion (Unia Wartości), grupa licząca około 4 tys. osób, która powstała, by przeciągnąć centroprawicową Unię Chrześcijańsko-Demokratyczną (CDU) bardziej na prawo.

Coraz częściej uwagę zwraca na siebie także Sahra Wagenknecht, charyzmatyczna postać, która wychowała się w komunistycznych Niemczech Wschodnich. Jest wroga wobec imigracji, a nowe sondaże pokazują, że jej nowa partia ma szanse, by w przyszłym roku wejść do Bundestagu. W leżącej na wschodzie Niemiec Turyngii osiągnęła poparcie w wysokości 17 proc., co było poważnym kłopotem dla AfD.

Kiedy na czele Niemiec stała Angela Merkel, czyli w latach 2005-2021, państwo nie było wcale wolne od konfliktów, ale starano się ze wszystkich sił zamiatać je pod dywan. Teraz te dawne problemy wychodzą na jaw i są dużo trudniejsze do rozwiązania.

„Mamy rząd, który zaczyna od jasnego programu transformacji Niemiec, reprezentowania postępu, który wplątuje się w różnego rodzaju konflikty, unieszczęśliwiając prawie wszystkich w swojej koalicji wyborczej" – powiedział Kai Arzheimer, profesor nauk politycznych na Uniwersytecie w Moguncji.

Ta sytuacja nasuwa coraz częściej jedno historyczne skojarzenie. Matthias Cramer, poważany i nagradzany twórca gier planszowych, niedawno wypuścił nowy, zbierający świetne recenzje produkt: grę „Weimar: The Fight for Democracy". Gracze podczas rozgrywki wcielają się w komunistów, członków SPD albo głównych partii katolickich i nacjonalistycznych działających na terenie Niemiec w roku 1920. Ich zadaniem jest utrzymanie swojego poparcia przy jednoczesnym powstrzymaniu nazistów. Muszą też zmagać się z zamachami i paramilitarnymi powstaniami.

Zestawienia z latami weimarskimi zawsze gdzieś przewijały się w niemieckiej debacie publicznej, dziś jednak nabierają szczególnej mocy. Odniósł się do nich nawet premier Bawarii Markus Söder. „Wszystko wciąż się rozpada i fragmentaryzuje" – powiedział w wywiadzie dla „Der Spiegel".

Wydaje się, że te zestawienia są nieco histeryczne, ale gra planszowa Cramera przypomina nam, że przebieg historii nie jest z góry ustalony i demokracja miała – i ma – pewną wpisaną w nią odporność. „Weimar, który rozpoczął się od rewolucji i wirtualnej wojny domowej, w rzeczywistości ustabilizował się po hiperinflacji. Lata 1925-1927 to całkiem dobre lata. Weimar nie jest skazany na zagładę" – powiedział Frank Trentmann, historyk współczesnych Niemiec z Birkbeck, części Uniwersytetu Londyńskiego.

Dziś także największe znaczenie dla politycznego i społecznego krajobrazu Niemiec ma gospodarka. Słabo ożywiła się po pandemii. W ubiegłym roku skurczyła się o 0,3 proc. i prognozy przewidują, że także w obecnym czeka ją stagnacja. To oznaczałoby pozostanie w tyle za resztą krajów G7.

Powodem tego jest między innymi kryzys w sektorze przemysłowym. Sektor ten to jedna czwarta całkowitej produkcji Niemiec, jednak obecne w minionym roku wysokie koszty energii, a także mniejszy globalny popyt na eksport poważnie obniżyły ożywienie w przemyśle. Za sprawą jednego z niedawnych badań ankietowych wyszło na jaw, że blisko jedna trzecia niemieckich producentów zastanawia się nad przeniesieniem przynajmniej części swojej produkcji za granicę, by obniżyć koszty.

Rządowa rada ekspertów

„Niemcy mają mnóstwo problemów"- ciąg dalszy artykułu na stronie 14

GOSPODARKA

„Niemcy mają mnóstwo problemów”- ciąg dalszy artykułu ze strony 13

ekonomicznych stwierdziła w listopadzie, że tak złych perspektyw wzrostu gospodarczego w średnim okresie jeszcze nie odnotowano. Zajmująca stanowisko głównego doradcy ekonomicznego Monika Schnitzer ostrzegła, że jeśli rząd nie podejmie trudnych i bolesnych reform, niektóre z sektorów produkcyjnych – takie jak przemysł samochodowy i chemiczny – staną się z czasem niekonkurencyjne.

Energia stała się droga i w najbliższej przyszłości taka pozostanie. Stoi za tym wiele powodów, wśród nich planowane wycofywanie się z wytwarzania energii z węgla, a także zamknięcie trzech ostatnich elektrowni jądrowych. Mimo tych problemów Niemcy borykają się z dużym niedoborem pracowników. Ministerstwo gospodarki monitoruje 851 kategorii miejsc pracy i odnotowało niedobory w aż 352 z nich. Rodzi to kolejny problem: niemiecki system emerytalny już teraz jest bardzo kosztowny, a będzie nieosiągalny w przyszłości – na emeryturę przejdzie bowiem pokolenie demograficznego wyżu, kiedy w ciągu tej dekady populacja w wieku produkcyjnym skurczy się o 3,5 mln. To tylko wycinek z problemów niemieckich przedsiębiorstw. Oprócz tego zmagają się z niedofinansowaną infrastrukturą, rosnącą konkurencją ze strony Chin, powolną cyfryzacją, wysokimi dotacjami ekologicznymi w Stanach Zjednoczonych czy obciążeniami biurokratycznymi. Wreszcie u podstaw tych problemów znajduje się problem fiskalny. Podczas kryzysu strefy euro z 2009 r. rząd Merkel postanowił wprowadzić konstytucyjny mechanizm nazwany Schuldenbremse, co można przetłumaczyć jako hamulec zadłużenia. Pozwala on na zaciąganie pożyczek publicznych jedynie do wysokości 0,35 proc. PKB rocznie. Nie oznacza to wcale, że kolejne administracje przestrzegały tej granicy. Oznacza natomiast, że wymyślały coraz to nowe wyczyny kreatywnej księgowości, aby ją ominąć. Tak powstały między innymi Sondervermögen, czyli fundusze specjalne, na których zgromadzono setki miliardów długu pozabudżetowego.
Jednakże w listopadzie ubiegłego roku niemiecki Trybunał Konstytucyjny uznał sprzeczność tego rozwiązania, znosząc fundusze specjalne, które w sumie wynosiły 260 mld euro. W związku z tym koalicja Scholza zawiesiła (z mocą wsteczną) hamulec zadłużenia – obecnie już na cztery lata – a dziurę budżetową, która wyniosła 17 mld euro, zapełniła dzięki cięciom i podwyżkom podatków – między innymi tych, które wywołały wspomniane na początku protesty zawodowych kierowców oraz rolników.

Eksperci przewidują, że to dopiero początek niemieckich problemów fiskalnych. Będą one narastać, ponieważ uprawnienia rządu do pozyskiwania funduszy będą maleć, a jednocześnie wzrosną zobowiązania w zakresie wydatków. Do tych drugich przyczynią się między innymi rosnące koszty zbrojenia oraz konieczne koszty transformacji energetycznej.
„Cały centrowy model polityczny, począwszy od Merkel, opierał się na założeniu, że wszystko będzie dobrze, wszyscy mogą czuć się komfortowo i nie ma bólu” – zauważył Trentmann. To właśnie podupadająca gospodarka jest czynnikiem wspólnym dla wszystkich politycznych sporów, których aktualnie w Niemczech nie brakuje. Sporo negatywnych komentarzy płynie pod adresem Partii Zielonych i ich projektów ochrony środowiska, a to dlatego, że opinia publiczna coraz bardziej przekonana jest o zrzucaniu nieproporcjonalnych kosztów zielonej transformacji na niektóre grupy społeczne (np. rolników lub osoby, które zostały pokrzywdzone w wyniku zmian zapisów na temat pomp ciepła).

Obok problemów gospodarczych nasilają się też obawy związane z imigrantami. W ubiegłorocznych sondażach wyborcy najczęściej wskazywali ten problem jako najważniejszy, obecnie już tak nie jest, ale to dlatego, że kwestie gospodarcze, energetyczne i klimatyczne stały się bardziej pilne.

Imigracja określana jest jednocześnie jako zbyt duża, jak i zbyt mała. Według rządowych kalkulacji do utrzymania obecnego dobrobytu Niemiecka gospodarka potrzebuje wzrostu imigracji o 400 tys. osób rocznie. Uwzględniając odpływ, znaczy to, że do populacji liczącej 83 mln musiałoby każdego roku dołączać 1,5 mln imigrantów.

W tym samym czasie narasta społeczne niezadowolenie związane z nieregulowaną imigracją. W ubiegłym roku do niemieckich urzędów wpłynęło 329 tys. próśb o azyl (licząc tylko prośby napływające tam po raz pierwszy). Takich ilości nie widziano tam od lat 2015-2016, które dziś określane są mianem kryzysu migracyjnego. Oprócz tego w ciągu ostatnich dwóch lat do Niemiec przybył prawie milion uchodźców z Ukrainy. Władze lokalne zazwyczaj nie mają środków, by zakwaterować i integrować nowych imigrantów, często otwarcie przyznają, że nie radzą sobie dłużej z tym problemem.

Obecnie aż 18 proc. niemieckiej populacji urodziło się poza granicą tego kraju. Większość wyborców uważa, że takie demograficzne przetasowania to zdecydowanie zbyt wiele, w zbyt krótkim czasie. Scholz próbował ich uspokoić, obiecując „nową niemiecką twardość” przy rozpatrywaniu wniosków azylowych. To jednak nie uspokaja ani społeczeństwa, ani jego politycznych przeciwników. Naciskany przez prawicę kanclerz zgodził się wreszcie na rozważenie utworzenia centrum azylowego, które zatrudniałoby europejskich urzędników do rozpatrywania wniosków o azyl.

Obecny rok zapowiada się równie intensywny dla niemieckiej polityki. W czerwcu odbędą się wybory do Parlamentu Europejskiego – AfD i Wagenknecht mają nadzieję na wysokie poparcie. Sondaże dają obecnie AfD aż drugie miejsce, tylko o trzy punkty więcej zbiera CDU. We wrześniu odbędą się regionalne wybory w Turyngii, Brandenburgii i Saksonii, w nich AfD już teraz jest faworytem.

W Turyngii lokalnym liderem AfD jest Björn Höcke. Ten niegdysiejszy nauczyciel historii jest tak ekstremalny w swoich wypowiedziach publicznych, że został uznany za faszystę przez niemieckie sądy. Jednocześnie za jego sprawą AfD w Turyngii ma aż 31 proc. głosów w przedwyborczych sondażach, CDU znajduje się aż o 11 punktów procentowych w tyle. Jednocześnie 1,4 mln osób podpisało petycję skierowaną do partii głównego nurtu, aby zakazać działalności turyńskiego oddziału AfD. Akt ten postrzegany jest często jako próba przed delegalizacją partii w całych Niemczech.
Takie rozwiązania zdarzały się już w tym kraju. W 1956 r. zdelegalizowano zachodnioniemiecką partię komunistyczną. Tyle że zdelegalizowanie partii z tak dużym poparciem (20 proc. w skali kraju, 30 proc. na wschodzie) byłoby bardzo problematyczne – także z czysto demokratycznego punktu widzenia, nie wspominając już o prawnym.

Niepewna jest też kwestia utrzymania władzy przez Scholza. Kolejne wybory do Bundestagu zaplanowane są na przyszły rok, ale aktualna koalicja jest wyraźnie niewydolna i skłócona.

na podstawie:
The Times

Cyfrowy pieniądz banku centralnego budzi poważne obawy

DYSKUSJA NA TEMAT WPROWADZENIA CYFROWEGO PIENIĄDZA BANKU CENTRALNEGO (ANG. CBDC) TOCZY SIĘ W WIELU KRAJACH ŚWIATA, WG POLSKIEGO INSTYTUTU EKONOMICZNEGO PRACE ANALITYCZNE TRWAJĄ W 130 KRAJACH. IDEA JEST TAKA, ŻE PIENIĄDZE EMITOWANE BYŁYBY BEZPOŚREDNIO PRZEZ BANK CENTRALNY, Z POMINIĘCIEM TRADYCYJNEGO MECHANIZMU KREACJI PIENIĄDZA Z UDZIAŁEM BANKÓW KOMERCYJNYCH. POMYSŁ TEN BUDZI JEDNAK POWAŻNE WĄTPLIWOŚCI NATURY ZARÓWNO EKONOMICZNEJ JAK I TEJ ZE SFERY WOLNOŚCI.

Dyskusja na temat wprowadzenia cyfrowego pieniądza banku centralnego (ang. CBDC) toczy się w wielu krajach świata, wg Polskiego Instytutu Ekonomicznego prace analityczne trwają w 130 krajach. Idea jest taka, że pieniądze emitowane byłyby bezpośrednio przez bank centralny, z pominięciem tradycyjnego mechanizmu kreacji pieniądza z udziałem banków komercyjnych.

Pomysł ten budzi jednak poważne wątpliwości natury zarówno ekonomicznej jak i tej ze sfery wolności. Zacznijmy od pytań ekonomicznych. Jeśli taki pieniądz miałby się faktycznie pojawić, a prace gdzieniegdzie są już zaawansowane, to w jakiej części, być może całkowicie, zastąpiłby on tzw. pieniądz bankowy. I czy w ogóle w takiej sytuacji banki komercyjne byłyby do czegokolwiek potrzebne. Wydaje się bowiem realne, że to bank centralny, jako bezpośredni emitent, mógłby również prowadzić rachunki dla klientów, tak jak robią to banki tradycyjne. Ale czy wówczas mógłby on także udzielać kredytów i pożyczek, podobnie jak to robią te instytucje?

Jeśli tak, to jego rola diametralnie by się zmieniła. Stałby się w ten sposób

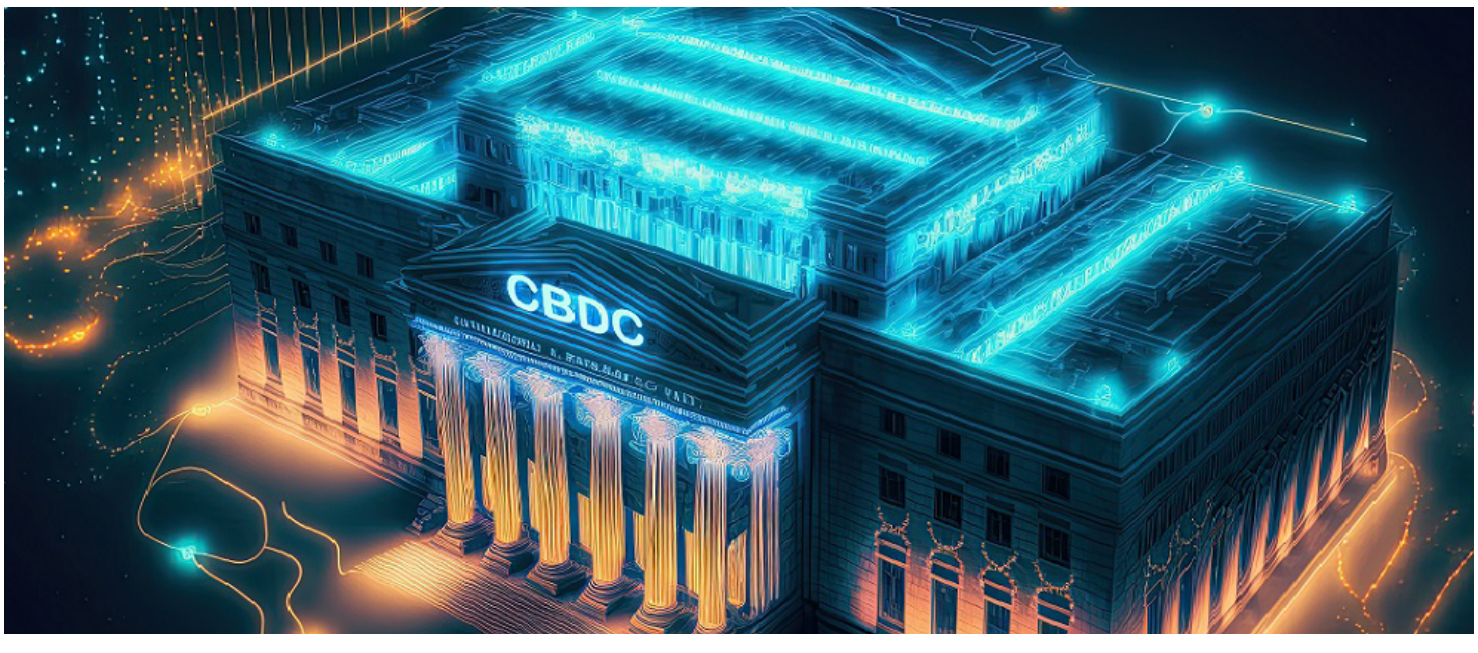

„Cyfrowy pieniądz banku centralnego budzi poważne obawy”- ciąg dalszy artykułu na stronie 15

„Cyfrowy pieniądz banku centralnego budzi poważne obawy”- ciąg dalszy artykułu ze strony 14

nie tylko podmiotem realizującym politykę pieniężną państwa, ale także instytucją odpowiedzialną już zupełnie bezpośrednio za podaż depozytów i akcję kredytową. Innymi słowy, banki tradycyjne zyskałby potężnego konkurenta, który mógłby nawet zagrozić ich istnieniu. Wynikają stąd poważne wątpliwości, ponieważ to de facto państwo, za pośrednictwem jednego z podmiotów publicznych, zyskałoby gigantyczny wpływ na gospodarkę, która w istocie straciłaby status wolnorynkowej, przybliżając się zaś znacznie do centralnie planowanej. Wobec tego dyskutuje się, kto tak naprawdę powinien móc korzystać z pieniądza cyfrowego banku centralnego i czy nie powinien to być ograniczony katalog podmiotów, tak aby zachować tradycyjną strukturę sektora bankowego.

Kolejna sprawa, już związana z obszarem wolności, dotyczy tego, czy CBDC byłby jedynym środkiem płatniczym. Innymi słowy, czy np. pieniądz papierowy dalej by obowiązywał, czy musiałby zupełnie zniknąć na rzecz cyfrowego. Nie brak głosów, że zanik gotówki poważnie ograniczyłby prywatność, a co za tym idzie wolność ludzi. Od strony technicznej (jedną z opcji jest ta, że CBDC byłby oparty na technologii blockchain, ale to nie jedyna techniczna możliwość) byłoby bowiem możliwe, aby państwo uzyskało dostęp do transakcji dokonywanych przez gospodarstwa domowe i przedsiębiorstwa, a co za tym idzie, uzyskałoby potężne narzędzie kontroli nad społeczeństwem. Zwolennicy takiej kontroli wskazują, że dzięki temu można uniknąć wielu przestępstw, jak np. oszustwa podatkowe i powiązane z nimi pranie brudnych pieniędzy.

Odpowiedź przeciwników cyfrowego pieniądza brzmi: w ten sposób państwo będzie wiedzieć o tobie znacznie więcej niż byś chciał. Wiąże się z tym obawa odnośnie do tzw. scoringu społecznego. Jeśli władzy nie spodoba się twoje zachowanie, będzie mogła jednym guzikiem zablokować ci dostęp do pieniędzy. Możliwe będzie także wpływanie na to czego i ile kupujemy i np. nieprzepuszczanie transakcji powyżej określonego limitu.

W tym ujęciu pieniądze będą swoistym kuponem, który możemy wykorzystać na ściśle określonych warunkach i ustalonych wcześniej ramach czasowych. To były świat znacząco inny od tego, jaki znamy obecnie. Niewykluczone jest przecież, że dostęp do naszych kont będzie powiązany z preferowaną przez władzę polityka, np. dotyczącą klimatu. Jesz za dużo mięsa albo kupiłeś samochód spalinowy, to masz problem, bo państwo może np. zablokować ci na jakiś czas dostęp do pieniędzy albo anulować daną transakcję.

Wejście w życie CBDC to rewolucja zarówno dla gospodarki jak i potężne ryzyko dla wolności ludzi, którzy często nie są o tych zagrożeniach informowani. Sprawa jest więc bardzo poważna i nie powinna być prowadzona poza społeczną kontrolą.

Odpowiedzią na wymienione wyżej obawy są zapewnienia, że pieniądz cyfrowy banku centralnego nie zastąpi gotówki i będzie tylko jej uzupełnieniem. Tak przedstawia to np. Christine Lagarde, cytowana przez portal bankier.pl szefowa Europejskiego Banku Centralnego, w odpowiedzi na pytania jednego z europosłów odpowiedziała: **„Cyfrowe euro będzie uzupełniać gotówkę, nie zastąpi jej. Gotówka będzie dostępna w strefie euro, tak jak dziś”.**

To słowa o tyle istotne, że już niebawem w strefie euro zacząć się może pilotaż cyfrowej waluty, a prace koncepcyjne nad jej wprowadzeniem są w tej unii walutowej bardzo zaawansowane. Wątpliwości jednak pozostają, bo nie wiadomo dokąd otwarcie drzwi z napisem CBDC może doprowadzić.

autor:
Kamil Goral

Światowe zużycie węgla, rekordowo wysokie w ubiegłym roku

TO NIEZWYKŁA IRONIA. WSZYSCY WIDZIMY, JAK POLITYCY W WIELU KRAJACH UWAŻAJĄ EKOLOGIĘ ZA SWÓJ PRIORYTET. OSIĄGNIĘCIE ZEROWEJ EMISJI STAJE SIĘ CZĘSTO ICH OBSESJĄ. TYMCZASEM W PRAKTYCE ZUŻYCIE WĘGLA DO PRODUKCJI ENERGII ELEKTRYCZNEJ OSIĄGNĘŁO WŁAŚNIE REKORDOWO WYSOKI POZIOM – PISZE „LA GACETA”.

ZDJĘCIE: PIXABAY

Ekologiczny think tank Ember zebrał dane, z których wynika, że od stycznia do października ubiegłego roku wytworzono 8 295 terawatogodzin (TWh) energii elektrycznej z węgla. W porównaniu do tego samego okresu z 2022 r. jest to wzrost o 1 proc.

Jednocześnie wzrost dotyczy też globalnego eksportu węgla. Z danych firmy Kpler wynika, że w ubiegłym roku przekroczył on po raz pierwszy miliard ton i był o 6,6 proc. większy niż w poprzednim roku.
Jak podała Międzynarodowa Agencja Energetyczna w raporcie z grudnia, globalny popyt na węgiel w ubiegłym roku zwiększył się o mniej więcej 1,4 proc. Pierwszy raz przekroczył poziom 8,5 mld ton.

Takie rekordy (jak wynika z corocznego zestawienia Coal 2023) padają głównie za sprawą trzech największych producentów węgla: Chin, Indii i Indonezji.

Chociaż w Unii Europejskiej i Stanach Zjednoczonych popyt na węgiel w ubiegłym roku spadł – według prognoz o jakieś 20 proc. – to Międzynarodowa Agencja Energetyczna podała, że wykorzystanie węgla w krajach rozwijających się „pozostaje bardzo silne, wzrastając o 8 proc. w Indiach i 5 proc. w Chinach w 2023 r., ze względu na rosnące zapotrzebowanie na węgiel i energię elektryczną oraz słabą produkcję energetyki wodnej”.

na podstawie:
La Gaceta

EKOLOGIA

ONZ uważa, że konieczne jest wydanie miliardów na „inicjatywy przyjazne dla klimatu", w tym przestawienie się na odnawialne źródła energii i zmniejszenie spożycia mięsa.

Amerykański rząd wezwał obywateli do przejścia na pojazdy elektryczne. Postulat ten powtarza zresztą nie tylko prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden, ale całe Światowe Forum Ekonomiczne i przywódcy wielu państw. Ich zdaniem stężenie dwutlenku węgla w atmosferze jest zbyt wysokie i jeśli nie przesiądziemy się do elektrycznych pojazdów, będziemy produkować tyle CO2, że doprowadzi to do śmierci ludzi.

Współzałożyciel Greenpeace przyznaje, że globalne ocieplenie to oszustwo

PATRICK MOORE – PREZES ECOSENSE ENVIRONMENTAL I WSPÓŁZAŁOŻYCIEL GREENPEACE – OSTRZEGA, ŻE WEDŁUG NAJNOWSZYCH BADAŃ WYSIŁKI I OLBRZYMIE KOSZTY PONOSZONE W ZWIĄZKU Z DEKARBONIZACJĄ (ZMNIEJSZENIEM ILOŚCI DWUTLENKU WĘGLA W ATMOSFERZE) SĄ NIEPOTRZEBNE, A NAWET SZKODLIWE. PROBLEM Z KLIMATEM POLEGA BOWIEM NA TYM, ŻE DWUTLENKU WĘGLA POTRZEBUJEMY... WIĘCEJ – PISZE „LA GACETA".

„Cała ta sprawa to totalne oszustwo" – powiedział Patrick Moore, współzałożyciel organizacji ekologicznej Greenpeace, a obecnie prezes i główny badacz Ecosense Environmental. „W rzeczywistości nie ma naukowych dowodów na to, że CO2 jest odpowiedzialny za zmiany klimatyczne" – dodał. Aby w łatwy sposób przekonać się, że walka o klimat jest farsą, Moore proponuje przyjrzeć się temu, jak szybko zmienia się sposób przedstawiania problemu w ciągu ostatnich dekad: najpierw mówiono o globalnych ochłodzeniu, później odwrotnie – o globalnym ociepleniu, dalej bardziej ogólnie – o zmianach klimatu, a obecnie wprowadza się stan zagrożenia klimatycznego.

„Mówią, że wszystkie tornada, wszystkie huragany, wszystkie powodzie i wszystkie fale upałów są spowodowane przez CO2. To kłamstwo. Jesteśmy częścią tego cyklu. Nie potrzebujemy CO2. Dla nas to produkt odpadowy: potrzebujemy tlenu. Ale to rośliny produkują dla nas tlen, a my produkujemy dla nich CO2" – mówi Moore.

Moore uważa więc, że emitowanie dwutlenku węgla nie jest złe, a nawet więcej: jest dobre, przynajmniej dla roślin. „Uzupełniamy CO2 w atmosferze do poziomu, który znacznie bardziej sprzyja życiu" – zaznacza.
Choć te statystyki można by łatwo sprawdzić, mało kto dziś byłby w stanie przyznać publicznie, że liczba zgonów związanych z klimatem, a także katastrof klimatycznych mocno się zmniejszyła w ciągu ostatnich lat. Jednak John Christy, klimatolog i profesor nauk o atmosferze na University of Alabama oraz dyrektor Earth System Science Center, wskazał i opisał ten trend.
Z danych Human Progress wynika, że w roku 1925 liczba zgonów związanych z pogodą wyniosła około 484 880. Jednak od tamtego czasu odnotowujemy ciągły spadek liczby ofiar pogody. W raporcie z roku 2020 odnotowano tylko 14 893 zgony związane z klimatem - na całym świecie! „CO2 jest obecnie przedstawiane jako przyczyna szkodliwych ekstremalnych warunków pogodowych. Nasze badania wskazują, że te ekstremalne zjawiska nie stają się ani coraz bardziej intensywne, ani częste. CO2 nie może więc być przyczyną czegoś, co w ogóle się nie dzieje" - zaznacza Christy dla „The Epoch Times".

Bez względu na to ONZ planuje drastyczne ograniczenie emisji dwutlenku węgla we wszystkich krajach członkowskich do 2050 r. Małgorzata Askanas, starszy pracownik ds. badań i rozwoju w Aurora Biophysics Research Institute, nazywa to „zbiorowym samobójstwem". Badaczka podkreśla, że lęk przed emisją dwutlenku węgla nie ma nic wspólnego z nauką. Klimat Ziemi jest ze swej natury zmienny i aktualnie znajduje się w fazie ocieplania. „CO2 zostało niesprawiedliwie zdemonizowane, ponieważ w rzeczywistości jest pokarmem dla roślin i konsekwencją generowania energii opartej na węglu, co z pewnością poprawia życie na całym świecie. W przeszłości poziomy CO2 w atmosferze były wielokrotnie wyższe niż obecnie" - mówi John Christy.

Także Moore wskazuje, że aktualne stężenia dwutlenku węgla są

Patrick Moore (Źródło: wikimedia.org)

„historycznie niskie": „150 mln lat temu poziom CO2 wynosił od 2000 do 2500 części na milion (ppm)".
Międzyrządowy Zespół ds. Zmian Klimatu ONZ (IPCC) zgadza się ze stanowiskiem, że poziom dwutlenku węgla w atmosferze spada (do około 180 ppm) w okresach lodowcowych i rośnie podczas interglacjałów.
Askanas nie zgadza się z tym, co przedstawiane jest jako obowiązujący konsensus naukowy na temat „szkodliwości CO2, trendu globalnego ocieplenia, wzrostu liczby klęsk żywiołowych i topnienia lodu arktycznego". „To wszystko są politycznie motywowane dogmaty, które są poparte niechlujnymi lub wręcz fałszywymi danymi, statystykami i argumentami" - uważa badaczka, nazywając plan zerowej emisji netto ONZ „totalnym faszyzmem". Jej zdaniem rozprzestrzeniająca się agenda klimatyczna jest niczym innym jak tylko dążeniem rządów do zwiększenia swojej politycznej kontroli.

na podstawie:
La Gaceta

Pod banderą ekologii odradza się niewolnictwo

PODCZAS GDY ZACHODNIE MOCARSTWA CORAZ SILNIEJ NACISKAJĄ NA EKOLOGICZNE ROZWIĄZANIA, TAKIE JAK ELEKTROMOBILNOŚĆ, KOSZTY TYCH ZIELONYCH TRANSFORMACJI MOGĄ PRZEKRACZAĆ NIE TYLKO ICH WYLICZENIA, ALE TEŻ WYOBRAŻENIA. UJAWNIONO, ŻE JEDYNIE W KONGO WYKORZYSTUJE SIĘ PRAWIE 40 TYS. DZIECI DO NIEWOLNICZEJ PRACY W KOPALNIACH KOBALTU, KTÓRY POTRZEBNY JEST DO PRODUKCJI BATERII ELEKTRYCZNYCH – PISZE „GACETA".

„Po raz kolejny rozwinięty świat napędza handel niewolnikami, a wiele narodów jest równie winnych: Ameryka Północna, Chiny, Korea Południowa, Japonia, cała Europa itp. Chcemy nie tylko tanich towarów, ale także metali ziem rzadkich, które zasilają prawie całą zieloną energię: turbiny wiatrowe, panele słoneczne, pojazdy elektryczne i jednostki magazynowania baterii"

- napisał Daniel Turner w artykule opublikowanym w „The Federalist".

Turner śledzi łańcuch dostaw kobaltu - koniecznego składnika baterii litowo-jonowych: „Amnesty International szacuje, że 40 tys. dzieci, niektóre w wieku sześciu lat, pracuje w kopalniach kobaltu w Demokratycznej Republice

„Pod banderą ekologii odradza się niewolnictwo"- ciąg dalszy artykułu na stronie 17

EKOLOGIA

„Pod banderą ekologii odradza się niewolnictwo”- ciąg dalszy artykułu ze strony 16

Konga. Kopalnie te są obsługiwane przez komunistyczne Chiny, które przekazują pieniądze przywódcom Konga. Żaden związek zawodowy nie negocjuje z pracownikami godziwego wynagrodzenia ani płatnego urlopu. Nie ma szkoleń ani przepisów bezpieczeństwa. Jest po prostu praca przymusowa, tym razem w imię »zmian klimatycznych«, a wszyscy cnotliwi i ekologiczni światowi przywódcy to ignorują”.

Tak Turner podsumował swoje dziennikarskie dochodzenie: „Amerykańskie paliwa kopalne zbudowały ten naród. Zasilają naszą gospodarkę, zasilają nasze wojsko i bronią naszego bezpieczeństwa narodowego. Napędzają świat. Paliwa kopalne są tanie, obfite i czyste. Zapewniają ratującą życie energię i produkty dla wszystkich ludzi. I są w 100 proc. wolne od niewolnictwa dzieci”.

W amerykańskich mediach popularnym tematem jest znów afera Epsteina, ponieważ tamtejszy wymiar sprawiedliwości odtajnił kolejne związane z nią dokumenty. Afera wybuchła w 2005 r., kiedy do policji w Palm Beach zgłosił się ojciec molestowanej 14-latki. Wszczęte dochodzenie ujawniło zatrważające, pedofilskie praktyki, jakie miały miejsce podczas orgii z nieletnimi organizowanymi na wyspie potentata z udziałem amerykańskich elit. I choć dziś, niektórzy patrzą na ten skandal jak na wydarzenia z minionej epoki, w rzeczywistości to niezmiernie aktualne sprawy dotyczące wciąż aktualnych elit. W ujawnionych dokumentach dotyczących orgii na prywatnej wyspie Epsteina pojawiły się znane już z tej sprawy, ale i nowe nazwiska. Dziesiątki razy pojawia się w nich sam Bill Clinton.

„Oskarżycielka Epsteina, Johanna Sjoberg, zeznała w zeznaniu z 2016 r., że Epstein powiedział jej kiedyś: »Clinton lubi młode kobiety, czyli dziewczyny« – jak opisuje »Daily Caller«. Co więcej, Maxwell zeznał w 2019 r., że latał »samolotami Jeffreya Epsteina z prezydentem Clintonem«, a twierdzenie to jest poparte zeznaniami byłego pilota Epsteina, Dave’a Rogersa, oraz wcześniej opublikowanymi dziennikami lotów samolotów” – relacjonuje Bradley Devlin w „The American Conservative”.

Później zaś dodaje: „Jeden z najdziwniejszych epizodów zarejestrowanych w dokumentach opublikowanych w środę dotyczył zmarłego fizyka Stephena Hawkinga. W e-mailu pełnym literówek wysłanym w styczniu 2015 r. Epstein powiedział Maxwellowi, że jest gotów zapłacić przyjaciołom i znajomym Giuffre, którzy mogliby zeznać, że zarzuty, że Hawking uczestniczył w orgii nieletnich, były fałszywe”.

Przywoływanie w tym kontekście nazwisk Clintona i Hawkinga nie jest – jak mogłoby się początkowo wydawać – przypadkowe. Obaj oni przez wiele lat mówili o zagrożeniach klimatycznych i potrzebie wprowadzenia nowego porządku świata, który tym zagrożeniom byłby w stanie się przeciwstawić. W 2017 r. Hawking zaproponował nawet stworzenie rządu światowego, który miałby uchronić nas wszystkich przed końcem świata, jaki ześle na nas... technologia. Clinton zaś został feministą i popierał ruch #MeToo, mimo że lata temu sam uwikłał się w aferę z Moniką Lewinsky.

Manipulacyjne elity i pokazowy ekologizm z domieszką pewnego rodzaju niewolnictwa znajdziemy także u ikonicznej postaci ruchu zielonych: Grety Thunberg. Brendan O’Neill tak pisze o niej na łamach „Spiked”: „To zawsze był główny problem z Kultem Grety: nie sama Greta, ale wykorzystywanie i nadużywanie jej przez globalistyczne elity. Wykorzystali jej polityczną naiwność, a nawet jej emocjonalizm, do cynicznego celu straszenia ludności nieświadomej tematu zmian klimatycznych”.

Swoje rozważania podsumował zaś w ten sposób: „To właśnie naiwność Grety, jej moralna niedojrzałość uczyniły ją atrakcyjną dla elit. Młodzieńcza wściekłość Grety została wykorzystana jako broń przez operatorów politycznych w celu obejścia demokratycznej dyskusji, aby narzucić swoją karzącą ekoideologię dekretem emocjonalnym, a nie za rozsądną zgodą”.

Wydaje się więc, że niektóre elity nadal tkwią na owianej skandalem prywatnej wyspie Epsteina – zarówno w sensie rzeczywistym, jak i alegorycznym.

na podstwaie:
La Gaceta

Zielone Niemcy spalają najwięcej węgla

BEZ WZGLĘDU NA TO, KTO AKTUALNIE RZĄDZI NIEMCAMI – CZY JEST TO AKURAT CDU, CZY SPD, CZY MOŻE JESZCZE KTOŚ INNY – NIE STRONI OD TAKTYKI PODŻEGANIA DO WOJNY. NIEMCY STOSUJĄ JĄ NIE TYLKO LOKALNIE, ALE TAKŻE WOBEC MIĘDZYNARODOWEJ PUBLICZNOŚCI. ZRESZTĄ PODOBNIE POSTĘPUJĄ BELGOWIE CZY HISZPANIE. NIE JEST TO JEDNAK GLOBALNYM STANDARDEM, BO TAKIEJ TAKTYKI NIE PRZYJMUJĄ NA PRZYKŁAD CHINY, INDIE CZY ... POLSKA – ZAUWAŻA „LA GACETA”.

Podczas COP28 kanclerz Niemiec Olaf Scholz oraz przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen – oboje będący niegdyś ministrami w rządzie Angeli Merkel – mówili o tym, jak bardzo potrzebujemy walki ze zmianami klimatycznymi, oraz środków finansowych, by tę walkę prowadzić.

Możemy zadać sobie bardzo zasadne pytanie: skąd te środki finansowe wziąć? Oczywiście od zwykłych unijnych obywateli, którzy zostaną zmuszeni do kolejnych poświęceń. Podczas swojego wystąpienia w Dubaju Von der Leyen zapowiedziała duży wzrost podatków oraz powiększenie długu publicznego, które w jakiś sposób mają być ekologiczne. Jak w tym kontekście można się dziwić, że w Holandii największą popularność zdobywa partia Geerta Wildersa?

Jednak to tylko plany i propaganda. Należy pomyśleć, jaka będzie rzeczywistość. Zaraz po rozpoczęciu dubajskiej konferencji COP28 burza śnieżna przechodząca nad Europą Środkową sparaliżowała ruch na lotnisku w Monachium. We wspomnianej konferencji wzięło udział 70 tys. osób – delegatów z różnych krajów, którzy wygenerowali olbrzymi ślad węglowy, dostając się na miejsce w większości samolotami. Czy wysłanie do Dubaju dziesiątek prywatnych odrzutowców było faktycznie niezbędne lub chociaż potrzebne? I czy trudno zauważyć ironię, że ci sami ludzie, którzy weszli na pokłady tych odrzutowców, próbują nam odebrać samochody i możliwość swobodnego poruszania się ogólnodostępnymi, pasażerskimi liniami lotniczymi?

Tę łatwo dostrzegalną zieloną hipokryzję możemy wskazać nie tylko w przypadku odrzutowców, ale całego tego systemu. Niemcy, którzy tak głośno krzyczą o potrzebie dekarbonizacji Europy, ogrzewają swoje domy, oświetlają ulice i utrzymują produkcję w licznych fabrykach tylko za sprawą energii otrzymywanej przez spalanie węgla. Podobnie czynią Chińczycy. Niemcy wykorzystują także gaz ziemny (i energię wiatrową), ale ilość GW otrzymywana z elektrowni węglowych jest tam dwa razy większa niż energia dostarczana z gazu. Francja generuje prawie dziesięć razy mniej CO2 niż Niemcy, ponieważ opiera swoją energetykę na elektrowniach jądrowych. W Chinach udział węgla w produkcji energii elektrycznej sięga 50 proc. I chociaż w Niemczech odsetek ten jest trochę niższy, to nic nie zapowiada, by miał się zmniejszyć – przynajmniej nie dopóki trwa wojna na Ukrainie.

Cały świat nadal opiera swoją energetykę na trzech źródłach: ropie naftowej, węglu i gazie ziemnym. Tymczasem Unia Europejska uparcie potępia je wszystkie.

W Europie zielonym wyjątkiem jest Hiszpania, która najwięcej energii otrzymuje z farm wiatrowych. Wspierane są one przez energię jądrową i wodną. Problem w tym, że minister Teresa Ribera i reszta lewicowego rządu Sáncheza próbują zamykać elektrownie jądrowe i wyburzyć tamy. Zapotrzebowanie na energię mają zaspokoić kolejne turbiny wiatrowe oraz elektrownie fotowoltaiczne.

Kto zachowa elektrownie węglowe? Niemcy. W tym magicznym kraju spalany węgiel jakimś cudem nie generuje zanieczyszczeń.

na podstwaie:
La Gaceta

EKOLOGIA

Świat zwraca się w stronę atomu. Tylko nie Hiszpania

JEDYNĄ ALTERNATYWĄ DLA DEKARBONIZACJI HISZPANII JEST ENERGIA JĄDROWA. PROBLEM W TYM, ŻE WIĘKSZOŚĆ OBYWATELI TEGO KRAJU NIE ZDAJE SOBIE Z TEGO SPRAWY – TWIERDZI HISZPAŃSKA FUNDACJA FUNDACIÓN DISENSO.

Ostatnia konferencja COP 28, która odbyła się w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, pełna była – jak zwykle w przypadku takich konferencji – globalistycznej farsy. Ale pośród niedorzecznych postulatów o zakazie produkcji mięsa i sprzedaży samochodów pojawiło się coś, na co faktycznie warto zwrócić uwagę – nawet (a może przede wszystkim), jeśli nie zrobiły tego media publiczne głównego nurtu. Otóż ponad 20 krajów uczestniczących w szczycie, w tym Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Chiny czy Zjednoczone Emiraty Arabskie, zadeklarowało, że do 2050 r. potroją obecnie zainstalowaną moc energii jądrowej. Odniesienie do energii jądrowej po raz pierwszy pojawiło się we wnioskach konferencji.

Widzimy zatem wyraźną zmianę w podejściu do energii jądrowej. Z raportu, który niedawno ujawnił przemysł jądrowy, jego udział w produkcji energii do 2022 roku zmalał o 4 proc. Do niedawna, mało który kraj się tym przejmował, ale kryzys gazowy, po ataku Rosji na Ukrainę, zmienił tę sytuację.

Wcześniej rządy więcej myślały o politycznym marketingu, angażując się w rozwój odnawialnych źródeł energii i postępującą deindustrializację, co miało z jednej strony zapewnić ekologiczną transformację, a z drugiej strony – zmniejszyć ogólne zapotrzebowanie na energię. Teraz jednak widzimy, że świat poszedł swoją drogą, inną, niż wymarzyły sobie zachodnie rządy. Kraje na wszystkich kontynentach zaczynają nie tylko mówić o utrzymaniu obecnego poziomu energii jądrowej, ale wprost o jej powiększeniu – i to znacznym, bo jak widzieliśmy przed chwilą, mowa nawet o potrojeniu.

Prym na tym polu (jak na wielu innych) wiodą Chiny. Według wyliczeń ekspertów do 2030 r. Chiny prześcignął Stany Zjednoczone i staną się największym na świecie producentem energii jądrowej. Już teraz mają plany wybudowania 25 reaktorów jądrowych pracujących na różnych technologiach. I to bez uwzględniania mających powstać reaktorów modułowych (SMR).

Do projektów nuklearnych chce przystąpić coraz więcej krajów, a w tym Arabia Saudyjska, Egipt, Bangladesz, Nigeria, Brazylia, Turcja, RPA, Uzbekistan czy nawet Maroko, które do tej pory nie było przekonane do tego źródła energii. Zresztą nie tylko państwa podejmują taki wybór. Niedawno Microsoft przyznał, że w związku z gwałtownym rozwojem technologii sztucznej inteligencji, a co za tym idzie – rosnącą potrzebą taniej energii do jej zasilania – planuje inwestycje w energię jądrową, zwłaszcza w reaktory SMR. Byłoby świetnie, gdyby opinia publiczna miała jasny obraz tego, co oznacza propagowana nadal, w niektórych krajach (na przykład Hiszpanii) rezygnacja z energii jądrowej. Jakie ma ona koszty ekonomiczne, jak wpływa na emisję dwutlenku węgla i co oznacza dla suwerenności energetycznej kraju?

Pod tym względem w Hiszpanii dużo wniosła ostatnia parlamentarna inicjatywa VOX, która jest pierwszą propozycją wykorzystania terenów elektrowni jądrowych, jako lokalizacji SMR, co pozwoliłoby na zwiększenie mocy hiszpańskiej energetyki jądrowej. Projekt ten nie wywołał jednak poruszenia wśród hiszpańskich mediów. Nadal zgadzają się z narracją o złej energii jądrowej, którą głoszą lewicowe partie i firmy energetyczne (dla których niepewny rynek jest pełen okazji dla zwiększania zysków).

Efekt jest taki, że większość Hiszpanów nie zdaje sobie sprawy, że energia jądrowa to jedyna alternatywa dla dekarbonizacji. Hiszpańscy politycy nie są szczerzy, bo gdyby naprawdę zależało im na zmniejszeniu emisji dwutlenku węgla, spojrzeliby na to, jak funkcjonują różne europejskie systemy wytwarzania energii, jakie niosą ze sobą koszty i ile produkują zanieczyszczeń. Zobaczyliby wtedy, że Niemcy po rezygnacji z energii jądrowej są w dużo gorszej sytuacji niż nadal wykorzystująca te źródła Francja. Tymczasem Hiszpania ma elektrownie, ale planuje je wszystkie zlikwidować – idąc (nomen omen) pod prąd globalnych przemian.

Na szczęście światowy trend jest inny: fakty zaczynają wygrywać z dogmatami i zabobonami. Nieaktualne ekologizmy nie powinny przecież wpływać na kierunki rozwoju krajowych przemysłów. Powinny móc swobodnie rozwijać się w zakresie technologicznym i naukowym, a także w sensie rynkowym – co pomoże budować powszechny dobrobyt. Jednak w Hiszpanii to nie braki technologiczne czy zła polityka energetyczna stoją na przeszkodzie.

Tam problemem jest przyzwoitość rządzących – a raczej jej brak. Niepewność energetyczna oraz idące za nią niepewność materialna i masowe bezrobocie są świetnym narzędziem do zdobywania głosów. Wystarczy rozdawać rządowe subsydia, by w ten sposób kontrolować i niewolić populację. Rządowa jałmużna pozwala politykom utrzymać się przy władzy, a krótkowzrocznych wyborców powstrzymuje przed zmianą przekonań.

Hiszpania powinna dołączyć do krajów, które podczas COP wybrały jedyną dostępną dziś technologię pozwalającą na produkcję czystej i taniej energii. Ale dla tego kraju oznaczałoby to gwałtowny zwrot w obranej polityce energetycznej – i konieczność wyjaśnienia tego opinii publicznej. To trudne zadanie, jednak jeśli nie zostanie podjęte, może przynieść to poważne konsekwencje i wysokie koszy w przyszłości.

na podstawie:
Fundacion Disenso

POLSKA

Nauczanie św. Jana Pawła II jest nieustannie aktualne

ŚW. JAN PAWEŁ II BYŁ POSTACIĄ SZCZEGÓLNĄ W HISTORII POLSKI I ŚWIATA. JEGO PONTYFIKAT PRZYPADŁ NA WYJĄTKOWE CZASY: KOMUNIZM, REWOLUCJA OBYCZAJOWA, PRZEMIANY USTROJOWE.

Wobec tych wyzwań nauczanie papieskie było jednoznaczne. Św. Jan Paweł II sprzeciwiał się złu i nazywał rzeczy po imieniu. Jego twórczość jest niezwykle bogata i obejmuje m.in. 14 papieskich encyklik i wiele innych dokumentów i przemówień. Pytanie, jakie warto wobec tego postawić brzmi: co my Polacy z tym zrobiliśmy?

Nachodzi mnie smutna refleksja, że nie wykorzystaliśmy daru jakim jest dziedzictwo tego wielkiego syna polskiej ziemi. Podczas papieskich pielgrzymek wybuchały społeczne emocje, dominował entuzjazm i duma. Tyle, że to jakoś z trudem przełożyło się na czytanie papieskich dzieł i znajomość tego, co św. Papież nam mówił. Gdyby teraz zrobić uliczną sondę i zapytać przechodniów o przynajmniej jedną encyklikę św. Jana Pawła II, pewnie okazałoby się jak niewiele wiemy o tym, co pozostawił nam Papież Polak.

Ponosimy zatem winę zaniedbania. Nie ma też co ukrywać, że niektórym środowiskom zależy na tym, aby nauczanie św. Jana Pawła II było nieznane. Gdyby bowiem jego świadomość była większa, być może trudniej byłoby manipulować ludźmi i wmawiać im, że zło to dobro, a dobro to zło. Obecnie tak dzieje się z tematem aborcji. Ma zostać zalegalizowana nad Wisłą. Niektórzy nazywają ją „prawem człowieka" (sic!). W kraju, z którego wywodził się tak wielki obrońca życia jak Karol Wojtyła, ma dojść do legalizacji zabijania dzieci w łonie matki! To pokazuje, że lekcja z papieskiego nauczania nie została odrobiona. Przypomnijmy zatem, co w kwestii obrony życia nienarodzonych pisał Papież Polak, odwołując się do jego encykliki Evangelium Vitae:

„Właśnie w przypadku przerywania ciąży można się dziś często spotkać z dwuznacznymi określeniami, jak na przykład <<zabieg>>, które zmierzają do ukrycia jego prawdziwej natury i złagodzenia jego ciężaru w świadomości opinii publicznej. Być może, samo to zjawisko językowe jest już objawem niepokoju nurtującego sumienia. Jednak żadne słowo nie jest w stanie zmienić rzeczywistości: przerwanie ciąży jest — niezależnie od tego, w jaki sposób zostaje dokonane — świadomym i bezpośrednim zabójstwem istoty ludzkiej w początkowym stadium jej życia, obejmującym okres między poczęciem a narodzeniem (...) Tym, kto zostaje zabity, jest istota ludzka u progu życia, a więc istota najbardziej niewinna, jaką w ogóle można sobie wyobrazić: nie sposób uznać jej za napastnika, a tym bardziej za napastnika niesprawiedliwego! Jest ona słaba i bezbronna do tego stopnia, że jest pozbawiona nawet tej znikomej obrony, jaką stanowi dla nowo narodzonego dziecka jego błagalne kwilenie i płacz. Jest całkowicie powierzona trosce i opiece tej, która nosi ją w łonie. Ale czasem to właśnie ona, matka, podejmuje decyzję i domaga się zabójstwa tej istoty, a nawet sama je powoduje." (EV, nr 58).

To słowa, które nie pozostawiają miejsca na fałszywie interpretacje i sofistyczne wygibasy. Właśnie tej jednoznaczności boją się ci, którzy często atakują Papieża Polaka, usiłując wygumkować go z naszej historii.
Poważnym błędem jest infantylizacja tej postaci, polegająca m.in. na pomijaniu tego, że św. Jan Paweł II potrafił także bez wahania okazać swój sprzeciw wobec moralnego zła, używając przy tym jasnego i jednoznacznego przekazu.

W 1999 roku św. Jan Paweł II gościł w polskim sejmie. Był wówczas oklaskiwany przez parlamentarzystów ze wszystkich stron sceny politycznej. Wtedy to było w dobrym tonie pokazać się z Papieżem, okazać mu swoje uznanie i szacunek. Co jednak z tego zostało dziś? Wydaje się, że także niewiele. Czym innym są bowiem okazyjne uśmiechy połączone z owacją na stojąco, a czym innym faktyczne realizowanie tego, czego Karol Wojtyła nauczał. Miał on zresztą coś do powiedzenia także politykom. Wróćmy do wspomnianej encykliki:

„Otóż to właśnie ma dziś miejsce także na scenie polityki i państwa: pierwotne i niezbywalne prawo do życia staje się przedmiotem dyskusji lub zostaje wręcz zanegowane na mocy głosowania parlamentu lub z woli części społeczeństwa, choćby nawet liczebnie przeważającej. Jest to zgubny rezultat nieograniczonego panowania relatywizmu: <<prawo>> przestaje być prawem, ponieważ nie jest już oparte na mocnym fundamencie nienaruszalnej godności osoby, ale zostaje podporządkowane woli silniejszego. W ten sposób demokracja, sprzeniewierzając się własnym zasadom, przeradza się w istocie w system totalitarny" (EV, nr 20).

I w innym miejscu tego dokumentu: **„Ale odpowiedzialność spada też na prawodawców, którzy poparli i zatwierdzili prawa dopuszczające przerywanie ciąży (...)" (EV, nr 59).**
Właśnie teraz te słowa nabierają szczególnej aktualności.
Kończąc, pozostaje mieć nadzieję, że Polacy wrócą do dziedzictwa swojego Wielkiego Rodaka, że zaczną czytać dokumenty, które po sobie pozostawił, i że będą chcieli to dziedzictwo realizować w życiu. To jest ogromne zobowiązanie dla nas wszystkich!

autor:
Kamil Goral